Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.25 z odn. do domu
1.50 z odb. w adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Wtorek 17 Grudnia 1935 r. | Nr. 350

Co będzie dalej: wojna, czy pokój?

Sankcje będą zniesione?

PARYŻ (PAT) — „Echo de Paris" przewiduje następujący rozwój procedury genewskiej: Rada Ligi Narodów ograniczy się tylko do stwierdzenia, iż strony nie doszły do porozumienia na podstawie opracowanego projektu — czy to dlatego, że został on odrzucony przez Włochy i Abisynję, czy też dlatego, że, mimo zgody Włoch, został odrzucony przez Negusa.

Rada Ligi jednak nie poprzestanie na tem i prawdopodobnie wyłoni specjalny organ, który mógłby się zająć w każdej chwili nawiązaniem rokowań. Niewiadomo, czy powierzy ona ponownie i tym razem już zupełnie oficjalnie mandat Anglji i Francji, czy też będzie wolała przekazać spór ponownie komitetowi pięciu, lub też jakiemuś innemu organowi.

Skoro tylko Rada Ligi zakończy swe prace, na widownię wejdzie komitet 18-tu. Powstanie wówczas kwestja ustalenia daty wprowadzenia w życie zakazu wywozu nafty.

Powszechnie przypuszczają, iż sprawa ustalenia tej daty zostanie odroczona na czas nieograniczony. Przebieg wypadków ostatnich 8-miu dni wskazuje, iż istnieje wyraźna tendencja do usunięcia możliwości zakazu wywozu nafty do Włoch.

Dziennik przypisuje premjerowi Lavalowi zamiar skorzystania z zasadniczej zgody Włoch na propozycje paryskie, aby zażądać całkowitego zniesienia sankcyj, ustalonych 18 listopada.

Na pytanie: Co będzie dalej — wojna, czy pokój? — trudno dać w tej chwili odpowiedź.

Na dworzec w Londynie wpadł rozszalały byk. Publiczność w popłochu poczęła uciekać na ulicę. Byk pogonił za uciekającymi, rozbijając po drodze 10 taksówek.

Ucichły burze w Anglji i Francji

Ugoda paryska zyska sobie większość

PARYŻ (PAT) — W kołach politycznych Paryża zarysowała się wczoraj pewne odprężenie, zarówno w kwestjach polityki wewnętrznej, a przedewszystkiem w położeniu międzynarodowem.

Na odprężenie to w pierwszym rzędzie wpłynęło fiasco zamierzonego ataku lewicy na politykę zagraniczną rządu premjera Lavala w czasie jego nieobecności w Paryżu. Onegdajsze wystąpienia w parlamencie dep. Cot'a oraz depntowanych komunistycznych i socjalistycznych przeciw opracowanym propozycjom załatwienia zatargu włosko - abisyńskiego właściwie zawisły w próżni, gdyż nie znalazły należytego oddźwięku w parlamencie.

Należy to tłumaczyć tem, iż większość deputowanych radykalnych nie poparła dostatecznie inicjatywy dep. Cot'a. Wystąpienie przeciw polityce zagranicznej rządn na terenie parlamentarnym pozostało, jak dotychczas, bez żadnych następstw.

Ostatnie informacje, nadchodzące tu z Londynu, zdają się wykazywać, iż Izba Gmin ostatecznie przychyli się do stanowiska premjera Baldwina w kwestji Abisynji.

Korespondent londyński „Echo de Paris" pisze, iż nie należy przesadzać znaczenia gwałtownego ataku na rząd Baldwina. Nie jest wykluczone, iż atak nspokoi się prędzej, niż można było tego się spodziewać. W każdym bądź razie w Izbie Gmin istnieje zdecydowana większość przychylna dla ogólnych wytycznych projektn, opracowanego przez Lavala i Hoare'a. Większość ta poprze energicznie premjera Baldwina.

Uważają w Londynie iż mimo, że Rada Ligi na posiedzenin środowem może nie zatwierdzić propozycyj paryskich, to jednak droga, wskazana przez porozumienie Laval — Hoare pozostaje w dalszym ciągu otwarta. Decydować będzie nietyle ewentualna odmowa Genewy, ile wyrażenie przez Londyn zgody na dalsze prowadzenie akcji pojednawczej w zatargu włosko - abisyńskim w ścisłem porozumienin z Paryżem.

Cena wędlin i mięsa obniżona

Cech wędliniarzy m. Warszawy, współdziałając z akcją obniżenia cen i zwiększenia obrotów poddał gruntownej rewizji swój cennik. Z dniem jutrzejszym obniżona będzie cena mięsa i wędlin.

Obniżenie cen sięga od 15 do 20 procent, w porównaniu z cenami płaconemi dotychczas przez konsumentów.

Wiec pracowniczy nie doszedł do skutku

Władze zgadzają się na czwartek i za legitymacjami

Zapowiedziany na dzień wczorajszy ogólny międzyzwiązkowy wiec pracowników umysłowych i robotników samorządowych, nie doszedł do skutku.

Natychmiast po odbytej w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych czwartkowej konferencji w sprawie projektów nowych ustaw samorządowych, międzyzwiązkowa komisja postanowiła zwołać wiec celem złożenia sprawozdania z rezultatów konferencji oraz uzgodnienia wspólnego frontu i dalszych etapów walki.

W dniu wczorajszym, na godzinę przed wyznaczonym terminem wiecu, przybył na ulicę Bielańską oddział policji i zamknął wejścia do teatru.

W miarę zbliżania się godziny jedenastej, tłumy wiecowników wzrastać poczęły z godziny na godzinę, tarasując zupełnie wylot Bielańskiej i Senatorskiej i wylegając na środek placu Teatralnego. Przybyły oddział policji usunął tłum, nakazując przejście w kierunku Krakowskiego Przedmieścia.

Poważny nastrój samorządowców nie został ani razu zakłócony.

Zapytani przez nas organizatorzy o przyczyny niedopuszczenia do wiecu, oświadczyli nam, że w ostatniej chwili Komisarjat Rządu odmówił udzielenia zezwolenia. W odpowiedzi na to zarządzenie, udali się do władz posłowie pracowniczy, którzy stwierdzili, że, o ile Komisarjat Rządu nie zezwoli na urządzenie wiecu, wówczas zwołają sami wiec poselski i złożą interpelację w Sejmie. Po długich naradach Komisarjat Rządu zgodził się wreszcie na zwołanie wiecu na najbliższy czwartek, ale tylko wiecu zamkniętego, na który dopuszczeni będą jedynie członkowie Związków za okazaniem legitymacyj członkowskich.

Zamach stanu w Estonji

był opracowany na wzór puczu austrjackiego

TALLIN (PAT) — Ogłoszony wczoraj komunikat urzędowy o wynikach dotychczasowego śledztwa w sprawie próby zamachu stanu stwierdza, że w czasie przeprowadzonych rewizyj w ręce policji dostało się 75 granatów ręcznych oraz 10 kilogramów dynamitu. Granaty te są typu fińskiego i nie były dotychczas do Estonji sprowadzane, podczas gdy paczki dynamitu noszą napisy w języku fińskim i szwedzkim, co wskazuje na ich pochodzenie.

Jak się okazuje, w Finlandji drukowane były też proklamacje i odezwy kombatantów, które następnie drogą morską sprowadzano do Estonji.

Poza tem, jak stwierdza śledztwo, kombatanci sfałszowali rozkazy głównodowodzącego armji, gen. Laidonera oraz dowódcy trzeciej dywizji. Rozkazy te miały na celu uzyskać poparcie oddziałów wojskowych dla akcji byłych kombatantów.

Ustalono dalej, że głównym wykonawcą poleceń przebywającego zagranicą przywódcy b. kombatantów, adwokata Sirka, był kpt. Holand, który opracowywał plan zamachu. Spiskowcy zamierzali internować członków rządu oraz szereg wyższych urzędników. Osobom, któreby stawiały opór, groziła śmierć. Zamach zorganizowany był na wzór lipcowego puczu narodowych socjalistów w Wiedniu.

Chciała zabić swego kochanka

a położyła trupem niewinną kobietę

W dniu wczorajszym w domu przy ul. Mokotowskiej 69 W Warszawie została zastrzelona 23-letnia Zofja Walasik. Przebieg tego tragicznego zajścia był następujący.

43-letnia Teofila Barańczak (Piwna 20), służąca przybyła na Mokotowską, chcąc zabić swego kochanka. Ten jednak zdołał odskoczyć, i kula trafiła w Zofję Walasik, kładąc ją trupem.

Po zabójstwie Barańczuk strzeliła sobie w głowę. Pogotowie odwiozło ją w stanie ciężkim do szpitala Dz. Jezus.

Skazanie adwokatów lubelskich

Z Lublina donoszą, że w jednym z tamtejszych sądów grodzkich rozpatrywane były sprawy dwóch adwokatów: p. Marjana Jarosławskiego, który przywłaszczył sobie drobną stosunkowo sumę zł. 90 w znaczkach stemplowych, powierzonych przez klientów na prowadzenie sprawy o wyłączenie majątku z pod zajęcia przez komornika.

Drugą sprawę — o obrazę sędziego Michniewskiego — miał adw. Stefan Zajdenman. Incydent wynikł na tle odroczenia przez sędziego sprawy, w której występował adw. Zajdenman.

Świadkowie w tej sprawie zeznali, że zachowanie się adwokata było w stosunku do sędziego niewłaściwe, a ton słów niegrzeczny.

W pierwszej sprawie Sąd skazał adwokata na 6 mies. aresztu i nakazał zwrot pobranych znaczków, w drugiej zaś — na grzywnę zł. 400, z zamianą na 40 dni aresztu.

Dwa lata może trwać wojna

ADDIS - ABEBA (PAT) — Minister Spraw Zagranicznych Abisynji oświadczył wczoraj przedstawicielom prasy co następuje:

„Abisynja gotowa jest do zawarcia pokojn w każdej chwili, ale jedynie pokojn godziwego, niekrzywdzącego żadnej ze stron, niegwałcącego żadnego traktatn".

Członkowie rządu w rozmowie z przedstawicielami prasy o propozycji angielsko - francnskiej, oświadczyli, że wyrównania, ofiarowane wzamian za ustąpienie części Tigre nie mogą być nawet rozważane. Jak sądzą, cesarz odrzuci także propozycje co do ekspansji ekonomicznej Włoch w południowej części Abisynji.

Rząd komnnikuje urzędowo, że wbrew informacjom części prasy amerykańskiej, stan sanitarny wojsk abisyńskich jest doskonały, zaopatrzenie w żywność na całym froncie północnym jest zapewnione na 2 lata. Wojska na froncie południowym są zaopatrzone w żywność na rok.

Cukier wilgotny, w węglu kamień, w nafcie...

To sposoby na urzędową obniżkę cen

Obniżka cen artykułów pierwszej potrzeby, teoretycznie została przeprowadzona. Konsument otrzymuje niby tańszy węgiel, tańszy cukier, tańszą naftę i tańsze komorne. Ale to wszystko jest, jak powiadamy, tylko „na niby".

Zadaliśmy sobie w dniu wczorajszym nieco trudu, aby obejść kilka sklepów i punktów sprzedażnych, a poza tem zasięgnąć języka u konsumenta i dowiedzieć się, jak istotnie wygląda ta obniżka w praktyce?

Jeśli idzie o ceny na cukier, węgiel i naftę, to wszyscy detaliści podzielili się na dwie grupy. Pierwszą z nich tworzą ci, którzy pogodzili się z losem sprzedają po cenach wyznaczonych przez Komisarjat Rządu, drugą zaś grupę tworzą kombinatorzy, którzy grają albo na uczuciach, albo na nieświadomości konsumenta.

STANIAŁO? EH... TO „GAZETY TAK BUJAJOM"

Ze składu węgla przy ul. Ząbkowskiej wychodzi pewna pani, prowadząca za sobą robotnika składowego z koszem węgla.

— Przepraszam, ile płaciła pani za 100 kg węgla?

— Za 50 kg. zapłaciłam 2 zł. 75 groszy.

— To znaczy po 5 i pół złotego za 100 kg.? Dlaczego pani nie żądała węgla po cenie wyznaczonej przez Komisarjat Rządu, to jest po 4 zł. 80 groszy?

— A bo ja wiem, ile oni mają brać? Mówiłam im w składzie, że podobno coś staniało, to odpowiedzieli mi, że „to tylko gazety tak naród bujajom".

Inna klientka, wychodząca z tego samego składu, płaciła również po 5 i pół złotego za 100 kg.

— Dlaczego pani przepłaca, skoro cena jest ustalona na 4 zł. 80 groszy?

— Nie chciałam im tyle zapłacić, to zaczęli biadać, że tracą, żeby się zlitować nad nimi, i... i tak dużo tego węgla kupić nie mogę...

Po długich spacerach znajdujemy wreszcie skład, który sprzedaje węgiel po cenie ustawowej. Ale co o tym węglu mówią konsumenci?

— Z chęcią wolelibyśmy zapłacić po dawnej cenie — informuje nas jedna z kupujących — gdyby nam sprzedali ten sam węgiel, który sprzedawali przed obniżką. Obecnie kupuje się zwyczajny kamień. Rozpali się tem w piecu — gaśnie, rozpali się w kuchni — leży pod blachą i nawet się dobrze nie rozżarzy. Poprostu żyć się człowiekowi nie chce, gdy pomyśli, co oni robią.

— A dawniejszy węgiel dobrze się palił?

— Zdarzał się też od czasu do czasu kawałek kamienia, ale teraz sprzedają sam kamień. Widać z tego wyraźnie, że chcą ludziom obrzydzić życie i zmusić ich do płacenia cen dawniejszych.

TEN CUKIER NIE POKRZEPI

Wcale nielepiej przedstawia się historja z cukrem. Wprawdzie wszystkie sklepy sprzedają cukier po cenie 1 złoty za kg., ale, jak ten cukier wygląda, to przykro mówić. Na własne oczy zaglądamy do kilku torebek nabytych w różnych sklepach. W jednej torebce zapakowano poprostu zmiotki i zbierki, jakie pozostawały w zapasie najprawdopodobniej od chwili założenia sklepu. Zmiotki te są tylko przesiane. Siny ich kolor i popielate brudy, nie robią wrażenia przyjemnego. W innych torebkach znajdujemy cukier kryształowy mieszany z jakimś miałkim proszkiem o smaku słodko - cierpkawym.

— Czy po osłodzeniu tym cukrem herbaty, kolor jej się zmienia?

— Matowieje, bo oni na pewno mąkę mieszają z tym cukrem.

Ukoronowaniem wszystkich tych skandali sklepikarskich, jest sprawa nafty. Pomijając już fakt, że **cena nafty nie została w Warszawie obniżona, właściciele drobnych sklepów na przedmieściach stolicy, pragnąc podwyższyć swe zarobki, mieszają naftę z moczem.**

Obrzydliwy ten fakt stwierdziliśmy sami. Po rozlaniu kilku kropli nafty, czuć było wyraźnie zapach moczu. Lampa, przy użyciu takiej nafty, pryska.

Tego rodzaju skandale są już nie do darowania. Władze muszą się raz nareszcie zabrać do tych spraw z całą energją i nie pozwolić na dalszy, tak już perfidny wyzysk biednego konsumenta. Komisje sanitarne muszą działać pełnią swoich środków.

Amnestja nie obejmie emigrantów

natomiast zostanie rozszerzona

Komisja prawnicza Sejmu rozpatrywała wczoraj rządowy projekt amnestji. Referent poseł Madeyski wskazuje, że projekt jest pragnieniem upamiętnienia wejścia w życie nowej konstytucji. Referent nie wnosi żadnych poprawek.

W obszernej dyskusji, w której udział bierze szereg posłów, podnoszone są strony dodatnie i ujemne złożonego projektu, przyczem niemal wszyscy mówcy wypowiadają się za rozszerzeniem ram ustawy amnestyjnej. Odnosi się to przedewszystkiem do przestępców politycznych.

O EMIGRANTÓW POLITYCZNYCH

Kilku mówców domaga się również objęcia przez ustawę amnestyjną również przestępców politycznych, ściganych listami gończemi. Poseł Szczepański wskazał, że amnestja, która ma być upamiętnieniem wprowadzenia nowej konstytucji, a więc ostatniego aktu, podpisanego przez Marsz. Piłsudskiego, nie może pominąć wypadków kary śmierci. Dlatego mówca proponuje zamianę tej kary na dożywotnie więzienie.

O OBOZACH IZOLACYJNYCH

Pos. Olszewski oświadcza, że sprawa zniesienia obozów izolacyjnych w Berezie, powinna być pozostawiona Rządowi, i twierdzi, że czynniki, które spowodowały utworzenie takich obozów, bynajmniej nie przestały istnieć.

Wicemarsz. Podoski, rozważając inne punkty projektu, twierdzi, że ustawa ma szeroki zakres działania. Trzeba jednak liczyć się z tem, że mamy zimę i kryzys, a więc okres najtrudniejszy dla znalezienia środków utrzymania. W związku z tem zjawia się troska o bezpieczeństwo.

ABY NIE STWARZAĆ POZORÓW

Jeżeli chodzi o amnestję polityczną, to trzeba pamiętać, że zgon Marsz. Piłsudskiego zamknął epokę w życiu Polski. Marsz. Piłsudski siłą swego autorytetu uchronił Polskę nietylko od wstrząsów wewnętrznych, ale także od zamachów na wolność jednostki. Nie możemy zatem stwarzać choćby pozorów, że chcemy likwidować poprzednią epokę ustawą amnestyjną.

Za emigrację mówca nie uważa tych kilku jednostek, które nie chciały się poddać wyrokom sądów, ani agentów „Kominternu", którzy znaleźli schronienie w państwach ościennych. Z tych powodów wypowiada się przeciwko rozszerzeniu amnestji na emigrację polityczną.

CYFRY I PRZEWIDYWANIA

Przedstawiciel Ministerstwa Sprawiedliwości, prok. Sądu Najw. p. Miller, wskazał, że amnestja obejmie około 99 proc. przestępstw ogólnych, a, jeśli chodzi o przestępstwa natury politycznej, to prawie 100 proc. będzie z niej korzystało. Odpadnie zaledwie dwadzieścia kilka osób, przywódców, którzy po wyjściu na wolność mogliby przygotować zarzewie, wciągnąć większe grupki, a przez to sprawić, że więzienia byłyby znowu zapełnione.

Dyskusja szczegółowa nad projektem ustawy amnestyjnej przeciągnęła się do późnej nocy. W toku dyskusji nad każdym artykułem zgłoszony został szereg poprawek, zmierzających do rozszerzenia ram ustawy amnestyjnej. Niektóre poprawki zostały przyjęte, inne znowu odrzucone.

Największe zainteresowanie oczywiście wywołała poprawka, zmierzająca do podciągnięcia pod dobrodziejstwo ustawy amnestyjnej również tych przestępców, którzy uchylili się od wymiaru kary.

Ważniejsze z poprawek należy wymienić:

rozszerzenie dobrodziejstwa ustawy na szereg przestępstw natury karno - skarbowej, dalej na sprawy dezercji, wreszcie zamiana kary śmierci na dożywotne ciężkie więzienie.

Odrzucone zostały natomiast poprawki w celu rozszerzenia amnestji na emigrantów politycznych, przyczem przyjęto poprawkę, że ci przestępcy polityczni, którzy byli ścigani listami gończemi, a zgłosili się dla odbycia kary, mogą korzystać z dobrodziejstw ustawy amnestyjnej.

Ogółem można twierdzić, że komisja poczyniła wiele zmian w projekcie rządowym, nie zmieniając jednakże jego istoty.

Plenarne posiedzenie Sejmu zostało wyznaczone na wtorek o godzinie 10-ej przed południem. Porządek dzienny obejmuje między innemi sprawozdanie komisji prawniczej o projekcie ustawy amnestyjnej.

Szary duch kanadyjskich gór

Od lat wymyka się policji i robi interesy

Jesienią 1925 **roku zawiadomiono** posterunek policji, znajdujący się wpobliżu Ontarjo, że w wielkim obozie Smooth Rock Falls dokonano zbrodni. Natychmiast wysłano na miejsce wypadku trzech policjantów ze sławnej Mountain Police. Sprawa była jasna i zupełnie nieskomplikowana. Jeden z drwali skradł niejakiemu Herve Joanis torebkę ze złotym piaskiem. Gdy Herve zarzucił złodziejowi dokonanie kradzieży, ten wyparł się winy. Rozwścieczony kłamstwem Herve, **chwycił siekierę i rozpłatał głowę złodzieja.** Natychmiast po zabiciu kolegi Herve zniknął. Przysiągł, że policja nigdy go nie pochwyci żywego. Oświadczył jeszcze kolegom, że czyn swój uważa za słuszny i dlatego powinien pozostać na wolności.

Policja kanadyjska natychmiast puściła się w pościg za zabójcą. Jedną z głównych zasad Mountain Police było, że ścigany musi wpaść w jej ręce. Tym razem jednak sprawa okazała się trudniejsza. Mijały tygodnie i miesiące, a Joanisa nie zdołano schwycić.

Herve zawarł przyjaźń ze szczepami eskimoskiemi i w każdej chwili mógł u nich znaleźć schronienie przed policją.

Herve jednak nie przesiadywał tylko u eskimosów. Wędrował po północnej Kanadzie i robił interesy.

Pewnego razu doniesiono policji, że przebywa on w karczmie w Mac Murray. Natychmiast wysłano tam patrol. Herve rzeczywiście przebywał w karczmie. Grał w karty i pił. Gdy tylko policja zjawiła się na progu, wyskoczył oknem i zniknął. W Calgary sprzedał **trzem spekulantom złotodajną żyłę, którą odkrył podczas** ucieczki. Zabrał gotówkę i znowu zniknął.

I tem właśnie zajmował się Herve. Podczas uciekania badał teren i odkrywał nowe pokłady złota. Następnie je sprzedawał. W ten sposób zawsze miał przy sobie pieniądze, które mu były niezbędne podczas ukrywania się przed policją. Dzięki pieniądzom i przyjaźni z eskimosami zdołał niejednokrotnie zmylić trop policji i w ciągu długich lat ukrywać się przed nią.

Przed dwoma laty doniósł policji pewien poszukiwacz złota, że widział Hervego wpobliżu Edington, gdzie prawdopodobnie od dłuższego czasu obozuje. Natychmiast wyruszono we wskazanym kierunku. W ciągu pół nocy okrążano obozowisko Hervego. Nagle ukazał się on policji. Jak tylko zauważył przybyłych, skrył się za drzewo i zniknął, jak kamfora. Jak mógł ujść wówczas, gdy był ze wszystkich stron otoczony przez policję, pozostaje do dnia dzisiejszego zagadką. Od tego czasu nadano mu przezwisko „szarego ducha" kanadyjskich gór.

Przed kilku dniami znowu doniesiono policji o Hervem. Tym razem, że został zabity przez jakiegoś indjanina wpobliżu fortu Smitha. Policja jednak niebardzo wierzy temu doniesieniu. Przypuszcza, że Herve krąży obecnie wpobliżu terenów, na których znajduje się rad. Tam można bowiem zarobić krocie. Chce chyba pracować w spokoju, pod przybranem nazwiskiem, i dlatego zameldował policji o swej rzekomej śmierci. Jest bowiem mało prawdopodobne, by zabił go jeden z indjan, z którymi żyje w wielkiej przyjaźni.

Wesoły Kącik

DUCH

Trzy miesiące minęło od śmierci pana Kuciopka i rana w sercu wdowy, pani Kuciopkowej jeszcze się nie zagoiła.

To też dowiedziawszy się, że w Warszawie jest pewien spirytysta, który za tanie pieniądze wywołuje duchy, postanowiła go zaprosić, żeby wywołał ducha pana Kuciopka.

Wieczorem zebrało się kilku znajomych, zgaszono światło i całe towarzystwo wziąwszy się za ręce zasiadło dookoła okrągłego stolika.

Przez godzinę czekano w milczeniu, ale duch się nie zjawiał.

— Teraz dopiero jedenasta, a Wojtuś przed pierwszą nigdy do domu nie wracał — pocieszała gości pani Kuciopek.

Po dwóch godzinach milczenia w przedpokoju skrzypnęły drzwi i w ciemnościach zarysowała się jakaś sylwetka. Gościom na głowie zjeżyły się włosy.

— Czy to duch Wojciecha Kuciopka? — spytał grobowym głosem spirytysta.

Sylwetka zneiruchomiała w miejscu.

— Tak — usłyszano odpowiedź.

— Wojtuś! — załkała pani Kuciopek. — Dobrze ci na tamtem świecie?

— Niezgorzej.

— Lepiej ci niż przy mnie?

— O, dużo lepiej.

— A gdzie jesteś?

— W piekle.

Pani Kuciopek już, już chciała się obrazić, ale uprzytomniwszy sobie, że to duch, dała za wygraną i pytała dalej:

— A jakieś się tam urządził?

— Narazie przy rodzinie mieszkam. Ale mam jedno mieszkanko na widoku. Tylko, że duże odstępne.

— A w smole cię nie smażą?

— Nie. Bo węgla w piekle zabrakło. A i smoły coraz mniej, bo djabły całą z głodu zżerli. Cholerny u nich kryzys i bieda. Właśnie tu do was przylazłem, bo mi gotówka potrzebna.

— Wojtek! — uniosła się pani Kuciopek. — To poto cię kochająca żona wołała, żebyś od niej forse dusił? Nie dam! Nie będziesz forsy miał!

— Będę miał — oświadczył duch — jak się tylko uda.

Sylwetka zniknęła.

— Jak co mu się uda? — szepnął któryś z gości.

Pierwsza podniosła się gospodyni i zapaliła światło. Rozejrzała się po pokoju, potem weszła do przedpokoju.

— Udało mu się! — wrzasnęła przerażona.

— Co? Co? Co mu się udało?

— Trzy palta z przedpokoju zwędził! To był złodziej, a myśmy go za ducha Wojtka wzięli.

Napoleon Sądek

HUMOR SZWAJCARSKI



Gdyby Wilhelm Tell żył w dobie golfa.

Grudzień
16
Poniedziałek
Euzebjusza

KRONIKA KRAKOWA

Śmierć pod kołami autobusu

Sąd okręgowy cywilny w Krakowie rozpatrywał onegdaj pozew Anieli Mokwy o odszkodowanie 5 tysięcy złotych oraz rentę z powodu śmiertelnego przejechania jej męża śp. Władysława Mokwy.

Mokwa został przejechany przez autobus P. K. P. na drodze Kraków — Zakopane w Białym Dunajcu.

Było to z początkiem stycznia 1935. W związku z tem Mokwowa wniosła skargę przeciw przedsiębiorstwu „Polskie Koleje Państwowe" oraz szoferowi Emilowi Rychlikowi — opierając swoje żądania na twierdzeniu, że autobus jechał lewą stroną grogi i nie dawał sygnałów.

Sąd po przeprowadzeniu rozprawy wydał wyrok oddalający powodów z żądaniem skargi, ponieważ dowody wykazały, że autobus jechał prawą stroną drogi, dawał sygnały, miał dwie lampy jasno oświetlająco drogę. denat na kilka kroków przed autobusem usiłował przejść z prawej strony na lewą stronę drogi ku swemu domostwu, zaś szofer, mimo wymijenia nie zdołał na tak krótkiej odległości zahamować autobusu jadącego z szybkością 20 klm. na godz.

Stronę pozwaną zastępowała prokuratorja generalna oraz adw. Dr. Aleksander Bartik.

Epilog nadużyć w Dyr. Poczt i Tel. w Krakowie

Przed trybunałem sądu okręgowego karnego w Krakowie odpowiadał Ignacy Jarmuła, asesor pocztowy zamieszkały przy ul. Popiela 2 w Krakowie, oskarżony o sprzeniewierzenie 10 tysięcy złotych.

Jarmuła jako kasjer i kierownik Dyrekcji Poczt i Telegrafów w Krakowie przywłaszczył sobie na szkodę Skarbu Państwa 10 tysięcy złotych.

Przeprowadzone szkontrum a dniu 16 lutego wykryło nadużycia i Jarmułę zawieszono w sprawę skierowano do prokuratorji.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Jarmułę na 1 rok bezwzględnego więzienia.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Wasilewski, wotowali s. o. dz. Frey i dr. Stępniowski, oskarżał prok. dr. Gajewski.

Tajny proces w Krakowie

W sądzie okręgowym karnym w Krakowie, zasiadł na ławie oskarżonych Mieczysław Wawrzykowski, którego prokuratura postawiłaprzed sądem za nierząd.

Na rozprawie tajnej odczytano akt oskarżenia, który zarzucał Wawrzykowskiemu utrzymywanie stosunków płciowych z 14 letnim uczniem J. K.

Przewód sądowy ustalił jednak, że w rzeczywistości fakt taki nic zaistniał, oskarżenie powstało przez wyolbrzymienie niewinnego zajścia przez rodziców rzekomo pokrzywdzonego.

Dlatego też po wywodach obrońcy Dra Zakulskiego sąd oskarżonego uniewinnił. Rozprawie przew. S. O. Dr. Bobilewicz, wot. S. O. Dr. Kronenberg i Dr. Wasilewski, osk. prok. Dr. Szewczyk.

Ryczałtowy podatek obrotowy będzie skasowany?

Wobec różnicy zdać co do systemu opodatkowania drobnych płatników nie jest wykluczone, iż Min. Skarbu wycofa swój wniosek w sprawie t. zw. ugodowego załatwiania wymiaru i wprowadzi w r.b. system indywidualnego wymiaru podatku obrotowego nawet od najdrobniejszych płatników.

Taki stan rzeczy niawątpliwie zwiększy pracę urzędów skarbowych, pozatem oznaczyłby powrót do systemu z przed paru lat. Z drugiej jednak strony wymiar indywidualny może być sprawiedliwszy. Sprawa ta będzie zdecydowana przez min. skarbu w tych dniach.

Sensacyjne aresztowanie aferzysty

Głośna była w Krakowie przed pół rokiem afera rzekomego poety żydowsko-niemieckiego Hansa Sahla, co do którego również mówi się, że jest prowokatorem hitlerowskim.

Sahl przyjechał do Krakowa z Warszawy, gdzie grasował w północnej dzielnicy.

Rzekomy poeta odwiedzał dziennikarzy i literatów żydowskich, naciągając ich na większe lub mniejsze pożyczki.

W Krakowie Sahl urządził wieczór swych poezyj w sali Teatru Żydowskiego przy ulicy Bocheńskiej. Żydowska prasa w Krakowie zrobiła mu dużą reklamę, tak że sala teatru zapełniła się publicznością. Sahl czytał bardzo piękne wiersze, zaś audytorjum zadowolone nagrodziło deklamatora oklaskami.

Tymczasem w Krakowie rozeszła się wieść. że ów Sahl nie jest prawdziwym poetą Sahlem. Znalazł się jakiś emigrant z Królewca, który ponad wszelką wątpliwość stwierdził, że ów osobnik podający się za Sahla jest żydem z Królewca.

Również wiadomość o działalności rzekomego poety doszła do „autentycznego" Hansa Sahla, zamieszkałego obecnie stale w Paryżu, który nadesłał list z odpowiedniem ostrzeżeniem. List przesłano policji.

Rzekomy Sahl czując, że mu się grunt usuwa pod nogami, uciekł z Krakowa w niewiadomym kierunku.

Po dłuższych poszukiwaniach fałszywego Sahla przed kilku dniami aresztowano i osadzono w więzieniu warszawskim.

Wybuch w gmachu „Feniksa"

Przed kilku dniami donosiliśmy o popełnionem samobójstwie w zakładzie dentystycznym Nissena Druckera w Krakowie przy ul. Jana•2.

Jeszcze nie przebrzmiały echa tego wstrząsającego samobójstwa, gdy oto wczoraj w godzinach przedpołudniowych nastąpił w zakładzie groźny wybuch, który na szczęście nie spowodował żadnego wypadku w ludziach.

Wybuch nastąpił wskutek nieumiejętnego obchodzenia się z piecykiem gazowym.

W tym momencie drzwiczkj żelazne i dno oderwane zostały z piecyka siłą wybuchu, przez co wybite zostały wszystkie szyby, które spadły na ul. św. Jana nikogo nie raniąc.

Jak się okazało winę w wypadku ponosi służąca p. Druckera Zuzanna Konieczkowska. Mianowicie przy zapalaniu piecyka otwarła kurek, który wprowadza gaz do dolnej części piecyka.

Strejk włoski w hucie „Wawel" na Zabłociu.

W znajdującej się na Zabłociu hucie szkła „Wawel" około 70 robotników rozpoczęło strajk włoski.

Konflikt powstał z tego powodu, że zarząt huty wymówił wszystkim robotnikom pracę nie podając motywów ani nie zawiadamiając, czy huta zostanie uruchomiona.

Podkreślić przytem należy, że blisko połowa robotników dotychczas nie skorzystała z urlopów ani nie otrzymała za nie należnego ekwiwalentu w gotówce.

Kto ma więcej niż jedną posadę zapłaci specjalny podatek

Dowiadujemy się, że w łonie rządu brana jest pod uwagę możliwość dodatkowego opodatkowania osób, kumulujących w swych rękach kilka posad państwowych.

Rozpatruje się mianowicie sprawę wprowadzenia w życie dodatkowych przepisów do wydanego ostatnio dekretu Prezydonta Rzeczypospolitej o t. zw. podatku urzędniczym. Przepisy te dotyczyłyby opodatkowania osób, pobierających uposażenie, tantjemy itp. z kilku naraz instytucji i przedsiębiorsw państwowych.

Krwawa bójka na terenie Gminy Żydowskiej

Wczoraj popołudniu na terenie Gminy Żydowskiej w Warszawie doszło do krwawej bójki między dwiema delegacjami.

Przed paru miesiącami zmarł rabin czerniakowski b. p. Goldberg.

Powstały dwie partje: jedna która wysuwa kandydaturę zięcia zmarłego na rabina w Czerniakowie, druga — popiera kandydaturę syna rabina Goldberga. Dwie więc delegacje, każda w obronie słuszności swojej sprawy przybyły do Gminy.

W pewnym momencie przeciwnicy spotkali sie na korytarzu. Od słów przeszli do bójki, zakończonej poszwankowaniem kilku osób.

Epilog sprawy rozegra się w sądzie.

Sprawa obniżki czynszu w mieszkaniach służbowych

W związku z dekretem P. Prezydenta R. P. w sprawie obniżenia komornego oraz zmiany ustawy o ochronie lokatorów, ministerstwo spraw wewn. w porozumieniu z ministerstwem skarbu wyjaśnia, że opłaty za mieszkania służbowe z reguły nie podlegają obniżce.

Wyjątek stanowią mieszkania, których normalny czynsz po zastosowaniu odpowiedniej obniżki w myśl zasad dekretu byłby wyższy od 15 proc. w myśl uposażenia zasadniczego, zwiększonego o dodatek lokalny funkcjonarjusza zajmującego mieszkanie.

KINA

Adria „Skandale miljonerów".
Apollo „Zaproszenie do walca".
Atlantic: „Powrót Frankensteina" „Dziewczę z obłoków".
Bagatela „Niewolnica z Mandalay" i „rewja dla wszystkich".
Muzeum: „Niewidzialny człowiek".
Promień Nie chcę wiedzieć kim jesteś.
Sokół: „Taniec miłości".
Stella „Cesarskie łowy" i „Parada zerwistów".
Sztuka „Jaśnie Pan Szofer".
Świt „Manewry miłosne".
Uciecha „Oazy czarne".
Wanda: „Wesoła rozwódka"

Radjo

Kraków. G. 6.50 Muzyka z płyt 7.50 Program na dzień bieżący 7.55 Parę informacyj 12.15 Koncert z płyt 13.20 Muzyka popularna z płyt 18.45 Skrzynka dla dzieci 18.45 Kwadrans skrzypiec z płyt 19 Odczyt 19.10 Program na dzień następny 19.20 Koncert 19.35 Wiadomości sportowe.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Łwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Na krakowskim bruku...

Wczoraj w południe Stefan Lanckoroński, kierowca samochodu osobowego z Zakładu Czyszczenia Miasta, jadąc ulicą Zwierzyniecką zderzył się z samochodem będącym własnością firmy „Tęcza" prowadzonym przez kierowcę Hermana Lehrmana. Winę wypadku ponosi Lehrman, który ruszając z postoju nagle skręcił w lewo, celem wyminięcia furmanki, zamykając drogę samochodowi prowadzonemu przez Lanckorońskiego, zdążającego w tym samym kierunku. Wypadku w ludziach nie było.

* *

Wczoraj z lokalu Związku Prawników Biurowych i Handlowycg w Rynku Głównym L. 34 skradziono na szkodę Władysława Wilczyńskiego (Szlak 59) futro męskie wartości około 700 złotych.

Na szkodę lokatorów realności przy ul. Felicjanek 7 skradziono ze strychu bieliznę wartości 300 zł.

Organa P. P. aresztowały: 28-letniego Andrzeja Rybkę, pod zarzutem dokonania kradzieży na szkodę Wacława Szymczakowskiego, przy ul. Mogilskiej 27,

Ponadto aresztowano 27-letniego Rudolfa Mroczka, jako podejrzanego o kradzież garderoby, z której posiadania nie mógł się wytłumaczyć oraz 34-letniego Rudolfa Kolbę zam. w Krakowie przy ul. Lasówka 4 za kradzież przesyłki kolejowej na szkodę Dyrekcji Kolejowej.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków. ul. Gródek 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol" Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02.

Za grzechy matek

Jedna z najpiękniejszych warszawianek, Krysia Alicka, wyszła zamąż za Pawła księcia Runiewicza. Ich noc poślubna przerwana została w sposób równie tragiczny, jak tajemniczy. Z rozmowy między małżonkami wynikło, że tajemnicze przeżycia nocy poślubnej czynią ich pożycie małżeńskie niemożliwem. Książę poprosił jednak, aby księżna przed wszczęciem kroków o unieważnienie małżeństwa pozwoliła mu na rok wyjechać z kraju. Może jednak po roku zło minie. Książę wyjechał do Ameryki, a księżna do Zakopanego, gdzie nagle ujrzała swego dawnego znajomego Alfreda hr. Laneckiego.

Krystyna i Alfred spotykali się coraz częściej. Zapłonęła między nimi miłość ogromna. Zostali parą kochanków. Krystyna zataiła przed Alfredem, co zaszło w jej noc poślubną. Dała mu wszakże do zrozumienia, że po jakimś czasie będzie mogła zostać jego żoną. Nie przypuszczała bowiem, aby nadzieje męża na pomyślny dlań obrót sprawy mogły się ziścić.

Owocem miłości Alfreda i Krystyny było dziecko. Krystyna starannie ukryła narodzenie się dziecka, oddając je pod opiekę swej dawnej pokojówki, która wyszła zamąż za ogrodnika i mieszkała pod Wilanowem.

Okazało się, że wbrew przewidywaniom Krystyny, książę Paweł wrócił całkowicie odrodzony. Tragiczne przejścia nocy poślubnej już nigdy się nie powtórzą. Pragnął gorąco wznowić ich pożycie, tak nieszczęśliwie przerwane. Wyraził wszakże gotowość, w razie gdyby Krystyna przez ten czas pokochała innego, dobrowolnie usunąć się, popełniając samobójstwo, aby zwrócić jej wolność. Poprosił o odpowiedź.

Krystyna zgodziła się pozostać żoną księcia Pawła, który został szefem wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego i zamieszkał z żoną w Warszawie. W dniu jego imienin odbyło się wielkie przyjęcie. Przybył na nie Alfred hrabia Lanecki, który tymczasem ożenił się z przyjaciółką Krystyny — Zosią Burowską. Ta nieznacznie włożyła do książki księcia jakąś kartkę.

Hr. Lanecki zażądał, aby Krystyna pozwoliła mu obejrzeć ich dziecko — małą Haneczkę. Krystyna wahała się, obawiając się wykrycia tego, ale tak nalegał, że wkońcu pozwoliła mu udać się nazajutrz pod Wilanów, gdzie spotkają się i zaprowadzi go do ogrodnikowej Gerdziakowej, u której bywa co czwartek, odwiedzając swoją córeczkę. O tem wszystkiem dowiedziała się przypadkowo Lanecka i to było właśnie treścią kartki, jaką włożyła do książki księciu Runiewiczowi. Gdy książę to przeczytał, odrzucił anonim z pogardą. Lanecki udał się nazajutrz pod Wilanów. Tam wszakże przyłapała go żona, oświadczając mu, że wie wszystko i że lada chwila zjawi się tu ks. Runiewicz, aby przyłapać żonę. Chciała męża zatrzymać, aby go uchronić od niebezpieczeństwa, on wszakże wyrwał jej się i pobiegł ostrzec Krystynę. Tymczasem Gerdziakowa zwierzała się swej znajomej, Franciszce Baczkowskiej, że jej mąż sprzeniewierzył 400 zł. i grozi mu więzienie, jeżeli nie zwróci tej sumy. Nie mając skądinąd pomocy, chce zwrócić się z tą prośbą do Krystyny, której przybycia właśnie się spodziewa.

Krystyna przyszła i dała owe 400 zł. Magdzie Gerdziakowej. W tej samej chwili niemal wszakże wszedł jej mąż. Krystyna, przerażona, nie wiedziała, jak odpowiedzieć swemu mężowi na jego pytanie, skąd się tu wzięła i co to za dziecko. Uratowały ją Magda i Franciszka. Pierwsza pokazała, że listownie zwróciła się do Krystyny z prośbą o pomoc pieniężną, a druga powiedziała, że Haneczka to jej dziecko. Zabrała Haneczkę do siebie. Gdy odprowadziła ją zpowrotem do Gerdziakowej, przekonała się, że Gerdziakowa umarła ze zmartwienia, bo jej mąż przegrał na wyścigach również owe 400 zł., jakie otrzymała od Krystyny. Wobec tego zatrzymała dziecko u siebie.

Hr. Lanecka także bynajmniej nie miała nieskazitelnej przeszłości. Zanim wyszła za hr. Alfreda miała kochanka Adama Warskiego, z którym miała dziecko. Tenże Warski ożenił się następnie z bogatą wdówką. Akuszerka Mantarska, na jego prośbę upewniła Lanecką, że dziecko urodziło się martwe. Gdy hr. Lanecki przekonał się, że jego żona jest donosicielką, postanowił rozejść się z nią i poświęcić się wychowaniu Haneczki, na co otrzymał zgodę Krystyny. Przekonał się wszakże, że Haneczka zginęła bez śladu. Gdy Krystyna dowiedziała się o tem, rozchorowała się ciężko. Podczas choroby powiedziała mężowi całą prawdę. Przebaczył jej i postanowił dopomóc do odnalezienia Haneczki. Tymczasem ojciec Zofji Burowski dowiedział się, że mąż ją porzucił i był wściekły.

Groźba Burowskiego, że będzie mścił się na jej mężu, przeraziła Zofję. Spojrzała na ojca tak żałośnie, że ten zmiękł i zapytał:

— Widzę, że jednak jeszcze bardzo go kochasz...

Zofja opuściła głowę i szepnęła z westchnieniem:

— Tak... I dlatego nie chciałabym, aby mu się co złego stało... Ale co ja pocznę teraz, nieszczęśliwa?

Burowski spojrzał na nią ze współczuciem i rzekł:

— Jakoś sobie będziesz musiała radzić. Przykra rzecz, nie przeczę. Ale... takie jest życie... i takie jest... małżeństwo. Jedno i drugie — to los na loterji. Albo się wygrywa, albo się przegrywa. Ty jesteś jeszcze w tej szczęśliwej sytuacji, że jak sypnę groszem, to i rozwodzik w tej, czy innej postaci się uzyska. Wszystkie prawa są po twojej stronie. Mąż cię opuścił. Niczego ci zarzucić nie można. Jak się... da, to się zrobi...

— Łatwo ci to powiedzieć, tatusiu. Skoro kocham Fredka, nie wyjdę zamąż, za innego...

— Moja droga, tylko nie zalewaj kolejki mnie, staremu kupcowi. Już nie takie miłości widziałem i też minęły. Za chłopem, co ucieka, to jak za tramwajem, nie warto biec, bo co pięć minut przychodzi następny. A jak cię kiedy mężczyzna opuści, to postępuj zawsze tak: powieś się... innemu na szyi. Wszystkiego w życiu chciałbym być tak pewien, jak tego, że wyjdziesz zamąż powtórnie. Tylko, że następnym razem już będziemy ostrożniejsi. Będziemy staranniej wybierać.

Słowem, pocieszał córkę, jak mógł. W gruncie rzeczy wszakże nadal pienił się na zięcia okropnie Nietylko chodziło mu o zmartwienie córki. Była jeszcze i inna rzecz. Mając zięcia hrabiego, był przyjmowany, dzięki temu, w szeregu domów, do których dawniej dostęp był mu zamknięty. Umiał te znajomości bardzo zręcznie wykorzystywać przy swoich interesach. Teraz z pewnością wszystko się urwie. Wściekało go to niemało. Rzekł więc z westchnieniem:

— Wpadliśmy, córeczko, to wpadliśmy. Tak samo jesteś widocznie stworzona na hrabinę, jak ja na pobożnego mnicha, czy pustelnika...

Błysk oburzenia zapłonął w oczach Zofji. Nie zgadzała się z tem bynajmniej. Już chciała bardzo ostro sprzeciwić się temu, ale Burowski mówił dalej:

— Był jeden tylko chłopiec, któryby był wymarzonym dla ciebie mężem. Ale tyś się tego nawet nie domyślała, a ja byłem taki głupi, że wzgardziłem nim. Wiesz kogo mam na myśli? — zapytał.

— Nawet sobie nie wyobrażam — odrzekła z pychą.

— Adasia nie pamiętasz?

Udawała wielce zdziwioną i jakby się wysilała, aby sobie przypomnieć, kto to mógł być.

— Czyżbyś zapomniała już o Adasiu Warskim, moim sekretarzu?

— Ach, o nim — rzekła Zofja ze zdumiewającą obojętnością — nie... teraz nawet sobie już zaczynam przypominać dokładnie... Tak, tak, pracował u ciebie taki jakiś... sekretarz, czy coś w tym rodzaju... Ale już nie przypominam sobie, jak wyglądał... Był bodajże nawet przystojny?

— O, nawet bardzo przystojny! I okazuje się, że chłopak zrobił karjerę... Ma wspaniały magazyn mód. Nawet się dziwię, że się u niego nie ubierasz.

— U niego? A gdzież to?

— Nie widziałaś nigdy szyldu „Adam Warski"?

— Ach, to doprawdy on? Nawet nie przypuszczałam.

— Powinnaś go popierać. Polecać swoim znajomym. Bardzo miły chłopak był...

Zofja nie odpowiedziała. Zamyśliła się. Burowski też. Mianowicie przyszło mu do głowy, czy rzeczywiście Zofja podała mu prawdziwy powód zerwania. Powiedział:

— A swoją drogą to bardzo ciemna historja z tym Fredkiem. Tak nie bywa, żeby taki spokojny i zrównoważony człowiek, jak Fredek nagle ni stąd, niż zowąd, prosto z mostu buch... uciekał od żony. Jeżeli jest jaki sposób pogodzenia się z nim, możeby warto było spróbować?

Zofja odparła z ironją:

— Przed chwilą jeszcze mówiłeś o tem zupełnie inaczej...

— No, bo tak rozpaczałaś... Pomyśl, czy nie wartoby wyrzec się wygórowanej ambicji i jakoś go jeszcze do nas zwabić.

— Będzie to daremne. Wiem zgóry.

— Kto wie? Posłuchaj mojej rady. Poczekaj jeszcze dzień lub dwa. Fredek musiał widocznie gdzieś wyjechać, aby zagłuszyć swój gniew. Gdy wróci, pogadamy z nim. Narazie nie upadaj na duchu. I przedewszystkiem ukrywaj najstaranniej całą sprawę. Kto już wie, temu mów, że się wszystko naprawiło. Kto jeszcze nie wie, nic nie mów. A kto słyszał tylko pogłoski, zaprzecz im. I zobacz, że skończy się jeszcze na zgodzie. Tak w życiu bywa... huk, rwetes, krach, a potem wszystko znów wraca do dawnego... Po burzy bywa pogoda.

Zofja przyrzekła ojcu, że go posłucha. I rzeczywiście dokładnie zastosowała się do jego rad.

Aż nagle pewnego dnia, bawiąc u jednej z przyjaciółek, dowiedziała się o chorobie Krystyny. Odrazu uprzytomniła sobie możliwe skutki tego obrotu rzeczy. Nie kijem go, to pałką. Jej list anonimowy musiał jednak wywołać skutek. Nie natychmiastowy, to późniejszy. Nie miała wątpliwości, że ta choroba miała związek z wydarzeniem pod Wilanowem.

Bardzo pragnęła dowiedzieć się szczegółów. Pewnego wieczora Burowski rzekł córce:

— Ponieważ jestem w kontakcie z pewnem biurem wywiadowczem, postanowiłem kogoś z tego biura wysłać na zwiady, aby zasięgnął języka o twoim mężu. Mam już pewne wiadomości.

— I cóż? Gdzie on się podziewa?

— Wcale nie wyjeżdżał z Warszawy. Wynajął sobie pokój w hotelu. Dwa razy dziennie bywa u księstwa Runiewiczów. Musi mieć chyba jakieś wspólne interesy z księciem...

— Tak... prawdopodobnie... ma z nim coś... wspólnego — rzekła zjadliwie Zofja.

— Księżna podobno bardzo chora. Mówiono nawet, że stan jest już beznadziejny.

— Czyżby? — zawołała Zofja z doskonale udanem przerażeniem — biedna Krysia...

— Powinnaś ją odwiedzić. To przecież twoja najserdeczniejsza przyjaciółka.

— Ale cóż jej się mogło stać? Dopiero niedawno widziałam ją w Operze, tryskającą zdrowiem.

— No i właśnie podobno wychodząc z teatru wtedy dostała zapalenia płuc. Widzisz, duszko, jak to się trzeba wystrzegać zaziębienia...

— Mój Boże, to doprawdy straszne — biadała Zofja.

W duchu zaś pomyślała sobie:

— Ho, ho... gdyby tak Kryśka umarła... To dopiero byłaby gratka... Bo gdyby Fredkowi zmarła kochanka, z pewnością wróciłby do żony.

Tego zaś pragnęła gorąco, choć sama przed sobą nawet niebardzo się do tego przyznawała, bo uważała to za upokarzające dla siebie. W gruncie rzeczy zaś mąż stał się jej jeszcze bardziej drogi od chwili, gdy doszła do przekonania, że jest kochankiem jej przyjaciółki.

Burowski mówił dalej:

— Radzę ci natychmiast odwiedzić Krysię. W razie, nie daj Boże, nieszczęścia, będzie bardzo nieładnie z twej strony, że nawet ani razu nie odwiedziłaś jej podczas choroby. Jak wtedy będziemy wyglądali przed księciem? A wiesz, że mi na nim zależy z pewnych względów...

Zofja nie dała się długo prosić.

Rozumiała bardzo dobrze, jak niebezpieczne będą dla niej te odwiedziny. Nie umiała się wszakże od nich powstrzymać. Chciała ujrzeć na własne oczy... chciała wiedzieć szczegóły... napawać się skutkami swej zemsty...

Myślała sobie, że gdyby nawet Krystyna już wiedziała o jej roli w całej sprawie, to jej mąż z pewnością nie, bo inaczej nie przyjmowałby hrabiego Laneckiego dwa razy dziennie.

Po kwadransie już była w pałacu księstwa Runiewiczów. Ponieważ tam znano ją jako najserdeczniejszą przyjaciółkę księżny, dopuszczono ją więc do niej odrazu.

Gdy weszła do pokoju Krystyny, wydawało jej się, że chora śpi. Spoglądając na wymizerowaną twarz księżny, Zofja uradowała się szatańsko. Nie czuła najmniejszego wyrzutu sumienia. Taką ją pragnęła widzieć oddawna: wychudłą, wyniszczoną, zbrzydłą...

Krystyna usłyszała, że ktoś wchodzi i otworzyła oczy. Na widok Zofji, w jej oczach odzwierciedliła się odraza i przerażenie.

— Ty? — szepnęła głosem, dławiącym oburzenie i rozejrzała się dokoła, jakby szukając kogoś do pomocy. — Ty tu? — powtórzyła.

— Tak — odparła Zofja swym dawnym przesłodzonym tonem — przyszłam, by się dowiedzieć, jak się czujesz. Dziś dopiero dowiedziałam się, że to podobno coś poważniejszego.

— I miałaś bezczelność przybyć tu, aby się o tem przekonać osobiście? Ujrzeć skutki twej nikczemności, prawda?

— Nie rozumiem cię, Krysieńko — udawała Zofja.

— Precz stąd! — zawołała Krystyna.

— Co mówisz? Bo nie dosłyszałam.

— Mówię, żebyś sobie poszła stąd precz! Wypędzam cię, słyszysz? I żeby nigdy więcej twoja noga nie postała w moim domu. Ani mi się waż kiedy jeszcze pokazywać na oczy.

Zofja wybełkotała:

— Doprawdy, nie rozumiem cię, Krysieńko... Bredzisz chyba w gorączce, czy co?

— Nie, nie... Poprostu wiem już wszystko. Znam już twoją nienawiść do mnie i nikczemność twego postępowania. Przyszłaś, aby widzieć na własne oczy, jak umieram. Otóż wiedz, że nie zrobię ci tej przyjemności.

Zofja, pomimo całej swej bezczelności, zmieszała się, widząc stanowczość chorej.

Usiłowała wszakże udawać dalej i zapytała:

— Czyżbym cię mimowoli czem skrzywdziła lub wyrządziła jaką przykrość? Czy też może ktoś naplotkował coś niedorzecznego?

— Obłudna nikczemnico — zawołała Krystyna — precz stąd natychmiast, jeżeli nie chcesz, bym kazała służbie cię wyrzucić...

Widząc bezczelność dalszego oporu, Zofja wstała i syknęła:

— Tylko, że wtedy twój mąż nie omieszka zapytać cię, dlaczego tak potraktowałaś swoją najlepszą przyjaciółkę. Trzeba mu będzie powiedzieć całą prawdę.

— Więc mu ją powiem — odparła zimno Krystyna — a teraz precz, już, natychmiast!

Wychudłą ręką energicznie wskazywała drzwi Zofji. Ta, przerażona, straciła całą swoją odwagę i cofała się ku drzwiom.

W tej samej chwili wszakże drzwi otworzyły się i ukazał się w nich książę Runiewicz... Co to będzie, gdy się dowie? Pojedynek między księciem a hrabią Laneckim będzie wtedy nieunikniony..

Dalszy ciąg jutro.

Felicja Chencinerówna

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

22) I znów w pułapce...

— Węgiel kazać wyrzucić kapitan do morze! — gestykulował murzyn, przewracając oczami.

— Stul pysk! — huknął na niego kapitan Mayer. — Zrobiłem, co mi się podobało! Ja tu jestem kapitanem!

Patrzyliśmy w zdumieniu to na kapitana, to na murzyna.

Mayer nic sobie z nas nie robił: odwrócił się do nas plecami i, pogwizdując przez zęby, poszedł do swej kajuty.

Byliśmy bezsilni. Czuliśmy, że za nim stoi cała banda opryszków, nosząca miano załogi. Jeden murzyn i jego dwa psy, to był za słaby sprzymierzeniec, żeby dać nauczkę Mayerowi i zmusić do posłuszeństwa załogę. Co, zresztą, miała robić załoga, kiedy na statku nie było węgla i wiatr niósł go sobie w jakim wiał kierunku, na szczęście, jak stwierdził Henryk, raczej w stronę fińskich wybrzeży.

Była to jednak pociecha bardzo problematyczna.

Patrzyłam z niepokojem na pobladłego z gniewu Henryka, ale bałam się odezwać choć jednem słowem.

Noc spędziliśmy w kajucie w towarzystwie murzyna i jego psów. Czuliśmy się pewniejsi i z jego pomocą mogliśmy jednak stawić czoło napaści, gdyby załoga chciała jej dokonać.

Rankiem wczesnym wyszliśmy znów na pokład, na którym nie było żywej duszy.

Rozglądaliśmy się po morzu, widzieliśmy dość często dymy zdala przeciągających parowców, nie wiedzieliśmy jednak, co mamy zrobić.

Koło dziesiątej ujrzeliśmy nadpływający kuter.

Zjawił się wtedy i Mayer na pokładzie, spoglądający na nas z wyraźnie drwiącym uśmieszkiem.

— Jest okazja — powiedział, — żeby dojechać do Finlandji. Ten kuter może nas zaciągnąć, jeśli to państwu dogadza.

Nie odpowiedzieliśmy. W tej chwili nie byliśmy w stanie zrobić nic innego, jak poddać się temu, co chce zrobić ten łotr.

Łatwo wywnioskowaliśmy, że musiał być w zmowie z naszymi przeciwnikami. Cóż innego mogło być przyczyną jego niezwykłego postępowania?

Widzieliśmy, jak Mayer porozumiewał się ze zbliżającym się kutrem. Nie znałam się na sygnalizacji, ale murzyn wytłumaczył nam, że wzywa kuter.

Czekaliśmy z niepokojem, co będzie dalej.

Kuter zbliżył się i wziął nas na linę. Odbyło się to sprawnie i prędko.

W pewnej chwili Mayer zbliżył się do nas.

— Panie H. — powiedział. — Przyszedł mi do głowy pewien plan. Pewnie się już pan domyślił, że ja pracuję dla pana S. To trudno. Tak jest. Przyznaję się.

Widziałam, jak Henryk pobladł i zagryzł wargi.

— Mogę z panem zrobić interes.

— Jaki?

— Kuter przyciągnie nas do Baltiski. Tam weźmiemy węgiel...

— Żeby go znów wyrzucić do morza?

— Nie! — roześmiał się Mayer. — S. kazał mi niedopuścić pana do wyładunku na morzu. To zrobione, a co dalej, teraz już zależy ode mnie. Możemy jednak mimo wszystko ten towar sprzedać. Weźmiemy węgiel i podjedziemy w miejsce, które ja znam. Mamy angielską flagę, to się nam uda.

Henryk namyślał się krótko.

Błyskawicznie rozważył widocznie wszystkie szanse i powiedział krótko:

— Zgoda!

Byłam coprawda nieco zdziwiona jego pośpieszną decyzją, czując obecnie nienawiść do człowieka, który nas tak wywiódł w pole. Nie odezwałam się jednak, wierząc w to, że Henryk wyraził swą zgodę, mając już jakiś plan.

Byłam ciekawa, co zamierzał, i przy okazji, kiedy zostaliśmy sami, zapytałam o to.

— Musiałem się zgodzić, bo zgodzić muszę się na wszystko. Czuję, że on coś nowego knuje, ale narazie nic poradzić nato nie możemy. Może jednak uda się nam dostać węgiel, a potem pomyśleć o zmianie kapitana i załogi!.. W tej chwili jesteśmy bezsilni.

Serce waliło mi w piersi, jak młotem, kiedy ujrzałam wreszcie zarysy portu.

— Co teraz będzie?...

Płonęłam gorączką, czekając, kiedy statek zostanie przymocowany u nadbrzeża, po załatwieniu wszelkich formalności i daniu wyjaśnień, dlaczego zawija do portu z przymusu.

Pewnie coś tam kapitan nałgał pilotowi i władzom portowym, które zjawiły się na statku. Uzyskał jednak prawo wjazdu i znaleźliśmy się przy brzegu.

Do mojego serca wkradała się nadzieja, że może jednak uda się Henrykowi przeprowadzić swój plan i władzom portowym nie przyjdzie do głowy sprawdzić, jaki mamy ładunek.

Próżne to były nadzieje!...

Na statku znalazła się policja estońska i, o nic nie pytając, kazali policjanci Henrykowi iść z sobą.

Wybiegłam przerażona za nimi.

Mayer usiłował zastąpić mi drogę. Odepchnęłam go z całych sił, aż się zachwiał.

Usiłowałam porozumieć się z Henrykiem, ale policjanci, choć grzecznie, ale stanowczo odsuwali mnie od niego.

— Henryku, co robić?! — wołałam zrozpaczona.

— Nic się nie obawiaj! Dam sobie radę! — odpowiedział spokojnie. — Jestem pewniejszy w rękach policji, niż pomiędzy tymi łotrami!

Zaprowadzili go na wylegitymowanie, a ja czekałam w poczekalni urzędu policyjnego, nie mogąc usiedzieć na miejscu.

Po dwóch godzinach dopiero wyprowadzili Henryka.

Widać było, że był zmęczony i przygnębiony.

— Oskarżył mnie, że jestem zbiegłym przestępcą z Polski. Jedź natychmiast do Warszawy i interwenjuj w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Będzie najlepiej, jeśli polecisz samolotem. Nie możemy tracić czasu. Inaczej stracimy „Ilonę" i wszystko!... Nie martw się nic o mnie!...

Staliśmy, rozmawiając.

— Zaraz mnie odprowadzą do aresztu — objaśnił mnie Henryk.

Po kilku minutach wyszedł policjant i dał znak Henrykowi, by szedł przed nim.

Szłam obok Henryka.

Wyszliśmy na ulicę już o zmierzchu.

Szliśmy przez czas pewien w milczeniu.

Nagle Henryk powiedział:

— Pożegnaj się ze mną i odjedź... Nie mam zamiaru iść do aresztu. Muszę nauczyć rozumu tego drania Mayera!

Chciałam mu powiedzieć, by nie ryzykował, ale widziałem w jego twarzy taką stanowczość, taką zaciętość, że nie mogłam nie usłuchać jego rozkazu.

Szliśmy jakąś zupełnie pustą uliczką. Odeszłam pośpiesznie, oglądając się co chwila za siebie.

W pewnej chwili przystanęłam i z zapartym tchem obserwowałam niezwykłą scenę.

Dalszy ciąg jutro.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Ciemnowłosa czarodziejka z ogrodu

P. Zbyszek K. żali nam się:

„Jestem 25-letnim młodzieńcem, doniedawna byłem dumny i zarozumiały, otoczony rojem ładnych dziewcząt, zawzięcie walczących między sobą o moje względy, ale ja starałem się każdej płatać figle. Gdy się już która zaczęła we mnie podkochiwać, rzucałem ją, śmiejąc się z niej. Ale los widocznie uwziął się i chciał ukarać mnie, nikczemnika, za krzywdy drugich.

Ku końcowi mej służby wojskowej wybrałem się z kolegą do Ogrodu Zoologicznego. Widocznie poszedłem na swoje nieszczęście. Przechodząc główną aleją, rzuciłem oczami na jedną z dziewczynek i mówię Ci, Kochany wybawicielu wielu stroskanych serc, że było dużo ładnych panien, a jednak ta jedna potrafiła swojem milutkim spojrzeniem zawładnąć sercem mojem. Przyśpieszyłem z kolegą kroku, aby iść wpobliżu niej. Wtem dochodzi do niej pewien jegomość i, pokazując jej coś, mówił: „Halinko!" Tak widocznie było jej na imię. A we mnie jak by jasny piorun trzasnął. Nie wiedziałem, gdzie szedłem, o czem rozmawiałem.

Halinka była ciemną blondynką, miała duże niebieskie oczy, szła z gołą głową, do figury, trzymając czerwoną torebkę w ręku. Ów jegomość brunet, w szarym garniturze, był tegoż wzrostu, co panna Haluśka.

Wreszcie po 2 tygodniach jestem w cywilu. Schodzą się koledzy i koleżanki, dopytują się o powód tej naglej zmiany. Odpowiadam im tylko milczeniem.

Więc, Kochany Redaktorze, nie odmawiaj mej prośbie! Proszę, byś zaofiarował kawałek miejsca na wydrukowanie mego listu. Śmiem jeszcze raz błagać Cię, daj mi jaką radę, bo żyć bez niej nie mogę. Tylko nie każ mi o niej zapomnieć, bo nie w mojej to mocy, choć jestem dojrzałym mężczyzną. Są dwie tylko możliwości: albo połączenie się z Halą, albo moja śmierć!"

Z listu Pańskiego bynajmniej nie wynika, żeby Pan był dojrzałym mężczyzną. Jak można tak sprawę stawiać: albo Hala, albo śmierć? Przedewszystkiem nie zna Pan jeszcze owej p. Hali i wcale Pan nie wie, czy jej dusza spodoba się Panu równie gwałtownie, jak jej powierzchowność. Nie można tak pośpiesznie skazywać się na śmierć tylko dlatego, że zginęło Panu z oczu nadobne dziewczątko, które spowodowało taki zamęt w sercu Pańskiem.

Oczywiście, teraz już jeszcze tylko przypadek może Pana ponownie zetknąć z Halą. Skoro Pan inaczej nie może, niech Pan czeka na ten przypadek i odwiedza na wszelki wypadek w dalszym ciągu Ogród Zoologiczny, ale niech Pan przez ten czas nie stroni od innych znajomości. Może kto inny jednak zdoła wreszcie wyzwolić serce Pańskie z pod nieodpartego uroku nieuchwytnej Hali.

Na małej wokandzie...

Wstydliwa małżonka

(A. E.) Na ulicy Powązkowskiej w parterowym domku z ogródkiem mieszka pan Ignacy P. z żoną.

Małżeństwo owo słynie w całej okolicy z gorącej miłości i mało kto wie o drastycznej scenie, jaka rozegrała się niedawno w miłem mieszkanku państwa P.

Otóż pan Ignacy wybierał się właśnie na miasto za interesem, a żona jego przygotowywała sobie w łazience gorącą kąpiel.

Jednakże, mimo, że wanna była już napełniona wodą, pani Ignacowa nie kwapiła się jakoś z kąpielą.

— Czemu się nie kąpiesz, Marysiu? — pytał pan Ignacy. — Przecież woda stygnie.

— A bo widzisz — odparła zawstydzona małżonka — kurki przez okno zaglądają...

— Dajże spokój, żonko — uśmiechnął się z zadowoleniem pan Ignacy. — Któż się znowu kurek wstydzi?

— Ale tak i kogutek między niemi jest! — szepnęła zarumieniona niewiasta.

— To nic, Maryniu, nie wstydź się kogutka! — rzekł pan Ignacy, poczem uściskał swą połowicę i opuścił mieszkanie, dumny, że ma tak cnotliwą, a skromną małżonkę.

Po paru minutach pan Ignacy przypomniał sobie, że zostawił w domu jakiś dokument i zawrócił. Gdy zaś wszedł do mieszkania, dobiegły go z łazienki jakieś dziwne odgłosy.

— Co się tam uskutecznia, Maryniu? — spytał czule pan Ignacy przez drzwi.

— Nic, kochanie! — odparła kąpiąca się małżonka. — To kogutek przez lufcik wleciał.

— Kogutek? — uśmiechnął się pan Ignacy. — A to łobuz dopiero!

I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie drobnostka. Mianowicie kogutek kichnął tak zdrowo i po męsku, że pan Ignacy aż zdębiał i jednem pchnięciem ramienia wyważył zamknięte drzwi łazienki.

*

Trudno opisać los nieszczęsnego kogutka, którym okazał się pan Seweryn Jankowski. Dostał biedak od zdradzonego małżonka za wszystkie czasy i zaraz nazajutrz skierował sprawę do sądu.

Sąd skazał pana Ignacego na 4 dni aresztu.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

„Smutna Zosia" pisze:

„Śniło mi się, że ujrzałam na stole białe piórka gołębie i chciałam z nich zrobić poduszkę, więc zaczęłam je roztrząsać. A obok piórek były dwa żywe gołąbki bielusieńkie, które poczęły uciekać. Ja je złapałam i wyszłam z niemi na ulicę, przyczem związałam im łapki, by mi nie uciekły. One jednak frunęły mi w górę. Poszłam do koleżanki. Słońce świeciło mi prosto w twarz, więc cieszyłam się, że się opalę."

*

Białe gołąbki, które Pani uciekły, oznaczają, że straciła Pani lub straci przyjaźń, albo miłość. Białe piórka gołębie wróżą powodzenie materjalne. Pozna Pani wysokiego blondyna. Będzie chwilowa radość.

W. G., Bielsk Podl. — W najbliższej przyszłości będą kłopoty i mozolna praca. W dalszej przyszłości— znaczna poprawa warunków bytu. Zrobi Pani miłosierny uczynek. Szczęśliwy dzień — niedziela.

Wł. B. emeryt z Pragi. — Otrzyma Pan pieniądze. Znajomy umrze. Kradzież lub oszustwo grozi Panu. Będzie Pan na chrzcinach, lub na weselu.

Zenon K. — Czeka Pana bieda. Niech Pan jednak nie traci nadziei, może za parę lat sytuacja się polepszy. Odwiedzi Pana szeregowiec, rudy.

P. Marja Zak-ska (Piastów). — List wysłany pod podany adres wrócił niedoręczony. Sny Pani wróżą kłopoty materjalne, które miną. W przyszłości będzie Pani zamożna. Tej zimy ktoś z Pani rodziny zachoruje niegroźnie. List nadejdzie, lub papier urzędowy.

Bolek z Marymontu. — Znajdzie się Pan w nowem otoczeniu. Kłopotliwa sytuacja czeka Pana. Zaszczyt lub pochwała będzie. Zarobek. Pozna Pan ładną brunetkę. Szczęśliwy dzień — sobota.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

STRESZCZENIE.

Hrabia Kazimierz Forowski, właściciel pięknego zamku na Kresach Wschodnich, potomek możnego rodu magnackiego, ożenił się z czarująco uroczą Gruzinką Mirą. Podczas wielkiego balu, jaki się odbył zaraz po ślubie, hr. Stefan Wandycz założył się z trzema kolegami, że w ciągu 24 godzin zdobędzie młodą hrabinę.

Nazajutrz z rana hrabia Kazimierz wyjechał na polowanie Po kilku godzinach hrabina Mira otrzymała wiadomość, że jej mężowi przytrafił się jakiś wypadek. Wzywano ją do natychmiastowego przybycia. Hrabina Mira mknęła z przerażeniem do męża, gdy wreszcie goniec wskazał jej jakąś lepiankę ukrytą w lesie. Weszła tam, lecz ku swemu zdumieniu nie zastała w niej męża. Znalazł się natomiast jakiś zamaskowany osobnik, który na wszystkie jej pytania odpowiedział milczeniem, a wkońcu rzucił się na nią.

Hrabia Kazimierz wrócił z polowania. Cała służba była zdziwiona, że przyjechał zdrów i cały, on zaś był niemal przerażony, widząc, że żony niema w domu. Gdy dowiedział się o wszystkiem, natychmiast pomknął na poszukiwania żony. Odnalazł lepiankę i z przerażeniem stwierdził, że jego żona padła ofiarą brutalnego gwałtu.

Hrabia Wandycz, sprawca ohydnego gwałtu, szybko pożałował swego czynu, bo jak się okazało, zakochał się w swej ofierze hrabinie Mirze. Jedynego świadka — gońca — wyprawił do Warszawy, zobowiązując go, aby nigdy tu więcej nie wracał.

Punktualnie o dziesiątej zgłosili się do hr. Wandycza jego trzej przyjaciele z zapytaniem o wynik zakładu. Odparł, że przegrał, wypłacił umówioną sumę, nie chciał wszakże pojechać z nimi do Warszawy, pojechali więc sami. Potem powrócili na wieś i po kilku dniach znów się spotkali w wileńskim klubie karcianym.

Wtem podszedł do rozmawiających ich znajomy i oświadczył, że właśnie wszedł do klubu Kazimierz hr. Forowski.

Okazało się, że hr. Forowski szuka zapomnienia w hazardzie, ale daremnie. Żonie nietylko nie darował winy, ale nawet jeszcze bardziej rozwścieczył się na nią, dowiedziawszy się, że zaszła w ciążę i to niewątpliwie naskutek dokonanego na niej gwałtu.

Pewnego dnia koń hr. Kazimierza rozbrykał się. Ujrzawszy to przypadkowo hr. Wandycz, skoczył i zatrzymał konia, ratując tem życie Forowskiemu. Zato został zaproszony na zamek i od owej chwili bywał tam często, spędzając wiele chwil sam na sam z Mirą. Zaofiarował jej swą przyjaźń bezgraniczną. Przyznał się do winy. Błagał o przebaczenie i uzyskał je. Tymczasem urodził jej się syn. Mąż porwał dziecko matce i zabronił nawet mówić o niem. Wobec tego Mira zawezwała Wandycza, prosząc go, by zechciał dopomóc jej w odnalezieniu syna.

Tymczasem, hr. Forowski powziął podejrzenie, że hr. Wandycz jest sprawcą ohydnego gwałtu. Hr. Wandycz przyznał się. Odbył się między nimi amerykański pojedynek. Hr. Forowski został przy życiu, a hr. Wandycz wypił truciznę i zniknął bez śladu. Hrabina Mira zapadła na zapalenie mózgu i dopiero po wielu miesiącach wyzdrowiała.

Natychmiast potem rozpoczęła poszukiwania swego dziecka. Mąż przyznał się, że podrzucił je pod murami kościoła. Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie. Okazało się, że zaopiekował się niem zakrystjan tego kościoła Lerek, ale oddał potem komuś, kto się podał za ojca dziecka. Hrabina Mira wróciła do domu.

Poszukiwała jeszcze syna ale bezskutecznie. Odebrał go zaś faktycznie ojciec — hr. Wandycz, który, jak się okazało, nie zginął od trucizny — wywiózł syna zagranicę, a przywiózł z [illegible] do [illegible] w r. 1920, gdy syn podrósł a do wrót Warszawy docierała nawałnica sowiecka. Obaj postanowili wstąpić ochotniczo do wojska. Teraz dopiero syn Wandycza — Henryk — zapytał ojca o swe pochodzenie. Ojciec odrzekł mu tylko, że jest dzieckiem zbrodni, resztę zaś uparcie zatajał. Henryk był tem bardzo zgnębiony, nie mając odwagi pytać o szczegóły.

Hrabiostwo Forowscy zamieszkali w Warszawie, gdzie po dwóch latach urodził im się syn Stanisław. Hrabina Mira została siostrą miłosierdzia w lazarecie, do którego przywieziono ciężko rannego na froncie Henryka. Zaopiekowała się nim ze szczególną troskliwością i w dużej mierze przyczyniła się do uratowania mu życia, nie wiedząc, że szeregowiec-ochotnik Henryk Gerowicz to jej syn.

I nie dowiedziała się, bo po skończonej wojnie Gerowicze znów wyjechali z kraju, udając się do Ameryki. Na okręcie Henryk zakochał się w pięknej Milusi, córce nauczyciela gimnazjalnego z Warszawy, który padł podczas obrony stolicy. Chciał się jej oświadczyć, ale postanowił przedtem wyjaśnić wreszcie swoje pochodzenie.

Ponieważ ojciec nie udzielił mu tych wyjaśnień, oświadczył Mili, że z bólem serca musi się z nią rozstać. Tymczasem w Ameryce matka Mili umarła. Mila była bez pracy i została kochanką pewnego Polaka amerykańskiego, który ją przywiózł do Polski i tu porzucił. W tym samym czasie Henryk także przyjechał do Warszawy i ujrzał Milę w loży teatru Narodowego. Pobiegł do niej do loży. Przyznała mu się, że jest na utrzymaniu u pewnego bogatego pana, który wnet tu przyjdzie.

Tym panem okazał się Stanisław hr. Forowski, syn hrabiny Miry. Doszło do spotkania między Henrykiem a Stanisławem, który spoliczkował Henryka. Ten wyzwał go na pojedynek. Henryk przekonał się po wymianie biletów wizytowych, to kto jest. Przyznał się ojcu. Ten postanowił do pojedynku nie dopuścić. Henryk domyślił się, że jego ojca musiało coś łączyć z Mirą.

Ojciec ukrył to wszakże przed Henrykiem. Aby nie dopuścić do pojedynku, powiedział całą prawdę Mirze, a następnie jej synowi, którego poprosił, aby wszystko powtórzył Henrykowi, bo jemu samemu wstyd byłoby. Tak się też stało.

Hr. Wandycz i jego syn Henryk wyjechali z Warszawy. Hrabia Stanisław zaś postanowił ożenić się z Milą. Oświadczył jej się. Powiedziała, że go nie kocha, ale może wyjść za niego. Stanisław chciał jeszcze uzyskać pozwolenie ojca.

Hrabia Stanisław Forowski stanął oko w oko z ojcem.

Drżał na samą myśl o rozmowie, która miała nastąpić. Bo co będzie, gdy ojciec nie zgodzi się na jego małżeństwo z Milą?

A nawet nie zgodzi się najprawdopodobniej.. Chodziłoby teraz raczej jedynie o znalezienie właściwych argumentów dla przekonania go.

Gdy więc Stanisław znalazł się z ojcem sam na sam w jego gabinecie, rzekł odrazu:

— Tatusiu, mam z tobą bardzo poważną rozmowę. Nie chcę przed tobą ukrywać niczego. Chcę poślubić pewną pannę. I aby zaoszczędzić ci dalszych pytań, powiem ci również odrazu, że to panna niezamożna i choć pochodzi z dobrej szlacheckiej rodziny, nie posiada żadnego tytułu rodowego i nie należy do t. zw. towarzystwa. Na jej dobro mogę powiedzieć tylko jedno, że ją kocham, i to tak, że życia bez niej sobie nie wyobrażam.

Hrabia Tadeusz zmarszczył brew. Westchnął głęboko i odrzekł:

— Wiedziałem, że prędzej, czy później przyjdziesz do mnie z takiemi słowami. Widzę, że wszelkie moje sprzeciwy w obecnym stanie rzeczy nic nie wskórają. Zapytam się więc ciebie odrazu: czy jesteś skłonny ze mną na ten temat rozmawiać, czy nie? Bo jeżeli wszystkie moje słowa mają trafić w próżnię, to bodaj nie warto nawet zaczynać. Godzę się na rozmowę z tobą o tem twojem zamierzonem małżeństwie tylko w tym wypadku, jeżeli mi przyrzekniesz, że na moje rzeczowe argumenty będziesz również rzeczowo odpowiadał, nie groził mi zaraz samobójstwem, jak to wy, młodzi, lubicie. Myślisz, że ja nie wiem, jak taka rozmowa wygląda. Daj mi ją, albo się zabiję... Otóż, jeżeli mamy tak rozmawiać, to lepiej wcale. Rób sobie, jak chcesz... Przypuszczam wszakże, że chciałbyś, aby twoja przyszła żona była przez nas, to jest przez twoją matkę i mnie uznana za synową?

Stanisław milcząco skinął głową.

— A więc, jeżeli ci na tem zależy, wysłuchasz wszystko, co ci powiem? Nie będziesz mi przerywał i groził?

— Nie będę — szepnął cicho i ze smutkiem Stanisław, domyślając się już, na co się zanosi.

— Dobrze więc — rzekł hrabia Tadeusz, — powinieneś, drogi synu, pamiętać, że jesteś dziedzicem wielkiego nazwiska, sławnego w dziejach Rzeczypospolitej. Mając zaszczyt należeć do sławnego rodu, będziesz miał równie wielki zaszczyt przedłużyć go o jeszcze jedno pokolenie. Powinieneś więc dbać o to, aby to dalsze pokolenie miało z obu stron, nietylko po mieczu, ale i po kądzieli krew, godną tego rodu. Musi to być koniecznie ktoś z naszej sfery, bo i hrabiną Forowską nie każdej kobiecie być przystoi, a zwłaszcza być matką dalszych Forowskich. Może to nazwiesz przesądami, ale to jednak ważna rzecz...

— A czy... wszyscy Forowscy tak ściśle przestrzegali tej zasady?

— Przeważnie. Byli tacy, co od tego odstępowali i... gorzko potem żałowali...

— Czy wszyscy żałowali? Mam na myśli tych, co... odstępowali?

— Tak... — odparł krótko hrabia Tadeusz.

Stanisław zdziwił się niemało. Wynikałoby z tego, że i jego ojciec żałował swego małżeństwa z jego matką. Mógł to powiedzieć, bo nie miał pojęcia, że syn już wie wszystko, albo... prawie wszystko...

— Skoro tak sprawa stoi — rzekł Stanisław — to już widzę, że chcesz mi tem samem odradzić moje zamierzone małżeństwo?

— Wypowiadam tylko zasadę. Sam zdecydujesz, jaki wniosek z niej wysnuć.

— Trudno mi jednak tę sprawę wyczerpywać kilkoma słowami. To zbyt wielka dla mnie rzecz... Zżyłem się z tą myślą. I... to nie frazes... naprawdę nie umiałbym się oswoić z inną myślą. Mówię to już tak oględnie, bo nie chcę używać mocniejszych słów, któreś sobie wyprosił.

Hrabia Tadeusz spojrzał na syna z politowaniem. Widział, że bardzo cierpi. Ponieważ bardzo kochał syna, zrobiło mu się go żal. Przykro mu było go martwić. Chciał szczerze znaleźć jakieś wyjście, któreby osłodziło synowi pigułkę. Rzekł więc:

— Stasieńku, pomówmy szczerze. Już tym razem nie jak ojciec i syn, lecz, jako przyjaciele, chcesz?

Stanisław był wielce uradowany tym tonem. Rzekł z radością i nadzieją:

— Dobrze, tatusiu, na tem mi właśnie najbardziej zależało.

— A więc posłuchaj mnie i odpowiedz mi na kilka pytań. Tylko pamiętaj, zupełnie szczerze. Czy mogę nato liczyć?

— W zupełności.

— Dobrze więc. Odpowiedz mi najpierw na pierwsze, ale zarazem już najważniejsze w tej chwili dla mnie pytanie... czy... żyjesz z nią?

Stanisław zawahał się. Rumieniec zalał mu twarz. Nie wiedział, co odpowiedzieć...

— Przypominam ci, że miałeś być ze mną zupełnie szczery... Jak z najserdeczniejszym przyjacielem...

Stanisław staczał z sobą wielką walkę wewnętrzną. Wyczuwał, że jego obowiązkiem było nie zdradzać swej tajemnicy. Bo ostatecznie, gdyby należała tylko do niego, możeby się i zdecydował ją zdradzić, ale przecież była to również tajemnica Mili... A więc?

Powiedzieć ojcu prawdę, czy nie?

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Za kulisami lupanaru

V.

Po wyjściu od Korolewiczowej poleciłem sobie sprowadzić do urzędu śledczego rodziców aresztowanego Michalaka. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności byli jeszcze w Tarnowie.

Byli zupełnie złamani nieszczęściem, jakie ich syna spotkało.

— Czem pan się trudni? — zapytałem Michalaka.

—Obecnie żyjemy ze skromnego kapitału, jaki mi pozostał po sprzedaży sklepu.

— Czy ma pan jakich wrogów? — pytałem dalej.

— Jesteśmy spokojni ludzie i z nikim nie mamy żadnych zatargów. Całe życie pracowałem uczciwie i żyłem spokojnie z żoną i naszym jedynym synem.

— Niech pan sobie przypomni, czy nie miał pan z nikim kłótni lub procesu, lub czy pański syn, nie miał z kimś kłótni?

Michalak namyślał się przez dłuższy czas.

— Jeden tylko człowiek mógł mieć do mnie urazę, ale to było tak dawno, że to chyba nie ma znaczenia.

— Wszystko jedno. Niech mi pan jednak powie, co to był za jeden i dlaczego mógłby się obecnie mścić. Tu idzie o wolność pańskiego syna i nie wolno panu niczego ukrywać, ani zaniedbywać.

— To tylko może być mój były subjekt ze sklepu. Jeszcze na dwa lata przed sprzedażą sklepu wyrzuciłem go, ponieważ mnie okradał. Odchodząc groził mi, że się zemści, ale to już jest przeszło cztery lata temu.

—Czy przypomina pan sobie imię i nazwisko owego subjekta i gdzie on się obecnie znajduje?

— Tego panu powiedzieć nie mogę, nawet jego nazwisko zapomniałem, ale w domu mógłbym to ustalić z książek.

— Niech pan zatem bezzwłocznie po powrocie do domu przyśle do tutejszej policji dokładne personalja swego byłego subjekta. Nie jest wprawdzie pewne, że ma on cośkolwiek wspólnego z tą sprawą, jednakże nie wolno nam niczego zaniedbywać.

Zwolniłem staruszków, pocieszając ich, że uczyni się wszystko, co tylko będzie możliwe, by sprawę tę wyświetlić.

Następnego dnia zająłem się w dyskretny sposób zbadaniem przeszłości i trybu życia owej krawcowej Kleinertowej. Otrzymałem o niej niezbyt pochlebne informacje. Drogą konfidencyjną ustaliłem, że zajmuje się ona stręczeniem młodych dziewcząt do nierządu i że jej pracownia mód była tylko płaszczykiem dla pokrycia jej prawdziwego procederu. Były to wprawdzie luźne wiadomości, niepoparte żadnemi dowodami, postanowiłem jednak pójść za temi śladami. Musiałem jednak działać szybko i rozważnie.

Przedewszystkiem szło o to, by się z nią poznać. Najlepszym sposobem było pójść do niej w charakterze klienta, była to jednak damska krawcowa. Zatelefonowałem do Warszawy i poprosiłem naczelnika, by bezzwłocznie wydelegował do Tarnowa jedną z naszych wywiadowczyń, nawiasem mówiąc bardzo przystojną i inteligentną dziewczynę.

Byłem pewny, że doskonale odegra powierzoną jej przeze mnie rolę. W moje plany był tylko wtajemniczony prokurator i sędzia śledczy. Policji nie wtajemniczałem, nie dlatego, bym się obawiał jakiej zdrady, lecz zachodziła obawa, że ktoś z nich przez niedyskrecję, mimowoli może zepsuć mi całą robotę. Już następnego dnia rannym pociągiem wywiadowczyni panna Zofja T. przybyła do Tarnowa.

Dalszy ciąg jutro.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Tydzień ciekawych wydarzeń w sporcie

Zacznijmy od Warszawy, jako że stolicy przysługuje 1-e miejsce. Wszyscy doskonale sobie przypominają smutny zatarg, powstały między władzami WOZB, a panem Smithem, trenerem PZB.

Długo trwał zatarg, długo namyślał się pan Smith, szły telefony do Poznania, z grodu wielkopolskiego przychodziły odpowiedzi na memorjały, aż wreszcie hosanna...

P. Smith wreszcie przerwał strajk włoski i przystąpił do pracy. Naprawdę ciekawi jesteśmy, czy warto było tracić tyle czasu cennego...

*

Jeśli mowa o boksie, trudno pominąć tak ciekawy fakt, jak ustalenie daty spotkania międzypaństwowego z Belgją. W swoim czasie pisaliśmy o tym meczu, wskazując, że przeciwnik Polaków nie jest znany na rynku europejskim i może dlatego... niebezpieczny.

My jednak wierzymy w naszych chłopców i jesteśmy spokojni o wynik.

*

Z piłką nożną definitywnie zerwała Warszawa. Miał się odbyć mecz Warszawianka — Polonja. Zawody te odwołano i piłkarstwo stołeczne zasnęło.

Zato na Śląsku panuje dość duże ożywienie. Tam, mimo grubych warstw śniegu, co tydzień rozgrywane są mecze i nic nie wskazuje, by ślązacy mieli zrezygnować ze swych dość urozmaiconych planów.

Przedstawicielka Poznania, Warta, już w najbliższych dniach wyjeżdża na tournee. Oby zakończyło się powodzeniem.

Również miała wyjechać reprezentacja Krakowa, ale tu, mimo, że korespondencja odbywała się na trasie Kraków — Ateny i Kraków — Zagrzeb — nie doszło do porozumienia. W ten sposób piłkarze krakowscy na święta Bożego Narodzenia pozostaną w kraju.

*

Gościliśmy sportowców z Rygi. Byli to koszykarze i siatkarze. W sumie reprezentanci Warszawy, AZS i YMCA okazali się lepsi i goście wyjechali z bardzo poważnym bagażem w postaci straconych „koszy" i setów w siatkówce. Podziwialiśmy klasę zagranicznych atletów - amatorów. Cieszyliśmy się ze zwycięstwa Warszawy nad drużyną zagraniczną, byliśmy zdumieni wspaniałemi wyczynami w podnoszeniu ciężarów.

*

Z Ameryki nadeszła wiadomość, że wreszcie Edward Ran wygrał walkę przez nokaut. Ofiarą Rana padł Amerykanin Lancester w trzeciej rundzie. Cieszymy się wszyscy z sukcesu Polaka. Naprawdę już czas był najwyższy, by Ran zaczął wygrywać. Akcje jego na rynku zagranicznym ostatnio fatalnie spadły. A wiemy, co to znaczy dla zawodowca, gdy zaczyna przegrywać.

A z Ranem było o tyle gorzej, że ponosił klęski z mało znanymi bokserami. Oczywiście, ostatnie zwycięstwo z małowziętym Lancesterem by najmniej nie może być wskaźnikiem, ale tem niemniej wskazuje na pewną poprawę formy.

Od tej chwili wierzmy, że Ranowi pójdzie lepiej i wreszcie pocznie nokautować renomowanych pięściarzy.

*

Nasi hokeiści szykują się do walk w nadchodzącym sezonie solidnie. Wszystko wskazuje, że nareszcie w tym roku doczekamy się tak upragnionych wyników. Na czele hokeistów stoją obecnie ludzie, którzy nie tak dawno od grywali przodujące stanowisko w czynnej „służbie".

I dlatego jesteśmy skłonni przypuszczać, że poprowadzą oni hokej polski po równej drodze.

Skoda bije 1 K. B. 10:6

Świrk po raz drugi przegrywa w Warszawie

Skoda zdobyła wczoraj pierwsze dwa punkty w drużynowych zawodach o mistrzostwo Polski. Spodziewano się, że warszawianie o wiele łatwiej pokonają ślązaków. Tymczasem na ringu do ostatniej chwili rozgrywały się zaciekłe walki.

Zrozumiałe, że clou zawodów stanowiło spotkanie Świrka z Seweryniakiem. Występ ślązaka nie zaimponował. Istotnie posiada on morderczą „lewą", przed którą i Seweryniak nagół uchylał głowy, ale w sumie Świrk nie reprezentuje żadnej klasy. Z słabymi pięściarzami może wygrywać przez nokaut, ale gdy trafi na pięściarza o możliwej gar dzie i obdarzonego sprytem — cała moc „lewej" spali na panewce.

Seweryniak w pierwszej rundzie wyraźnie jakby bał się ślązaka, który znów dufny w siłę swej pięści latał po ringu, szukając miejsca dla ulokowania ciosu. Z Seweryniakiem to sprawa niełatwa.

W pierwszej rundzie Sewer stale ma bardzo zwięzłą gardę. W drugiej rundzie przechodzi do ataku i, rzecz prosta, szuka zwycięstwa w zwarciu. A w tej „dziedzinie" Świrk jest słaby. W zwarciu Seweryniak niszczy systematycznie siły przeciwnika, blokuje jego „lewą", jednem słowem deklasuje ślązaka. Trzecia runda przynosi punktowy dorobek dla Seweryniaka i w ostatniem starciu wszyscy już wiemy, ze ślązak przegra. I tak też orzekają sędziowie.

Wyniki innych walk: w wadze muszej Mrozek nokautuje Fuzaniego w czwartej rundzie. Ślązak zaprezentował się jako pięściarz o niezwykle silnym ciosie. Fuzani dobry technicznie — zupełnie słaby fizycznie.

W koguciej przyznano Czortkowi zwycięstwo nad Jarząbkiem. Orzeczenie to krzywdzi ślązaka, który nietylko był równorzędnym przeciwnikiem, ale w trzeciej rundzie nawet przeważał.

W piórkowej zastępca Kozłowskiego, Miller przegrał zdecydowanie z Pintą. I ten ślązak obdarzony jest morderczemi ciosami. Stwierdziliśmy to w ostatnich dwóch rundach, gdy ślązak doprowadził do stanu zamroczenia warszawianina.

W wadze lekkiej Bąkowski nie miał wiele roboty ze słabym Nawą. Gość znalazł się kilka razy na deskach i przegrał wysoko na punkty.

W wadze półśredniej Świrk przegrał z Seweryniakiem. O walce tej pisaliśmy na początku.

W wadze średniej Matuszewski przegrał przez dyskwalifikację z Piechą. Matuszewski trafił zbyt nisko no i ogłoszono dyskwalifikację. Inna sprawa, że jak wykazał początek walki, Matuszewski wygrałby albo przez nokaut, albo też wysoko na punkty.

W wadze półciężkiej Pisarski wygrał zdecydowanie z Rzezikiem. Była to masakra. Ale ślązak trzymał się nadspodziewanie dobrze.

W ostatniej wadze Garstecki wygrał walkowerem.

W obronie rekordów Koubkowej

Chyba wszyscy domyślają się, kim jest owa Koubkowa. Przypominamy tylko, że posiadaczka tego pięknie brzmiącego nazwiska przeszła metamorfozę i stała się... mężczyzną! No i za takiego uznana zostala w całej Europie.

Obecnie stała się bardzo aktualna sprawa rekordów, ustanowionych przez Koubkową, gdy była jeszcze kobietą. Ostatnio w sprawie tej wypowiedziała się prezeska Międzynarodowej Federacji Kobiet, p. Millat, która kategorycznie twierdzi, że rekord Koubkowej na 800 mtr. powinien w dalszym ciągu figurować na światowej liście. Zdaniem p. Millat w roku 1934, gdy Koubkowa ustanowiła wzmiankowany rekord światowy, uchodziła wtedy za kobietę, a Federacja czeska, zgłaszając Koubkową do igrzysk wiedziała chyba doskonale, że Koubkowa jest kobietą, a nie mężczyzną.

Przy tej okazji szanowna prezeska ostro atakuje tych autorów artykułów, którzy rzucają podejrzenia w kierunku znakomitych lekkoatletek, przypominających wyglądem mężczyzn.

P. Millat twierdzi, że wiele kobiet przez częste i forsowne uprawianie sportu zatraciło swą kobiecość, ale to jeszcze nie powód, by posądzać je o... metamorfozę.

P. Millat zapewnia, że będzie walczyć do upadłego o zaakceptowanie swych wniosków przez Międzynarodową Federację Sportową. Mamy wrażenie, że p. Millat nie będzie potrzebowała walczyć. Wpływy prezeski w Federacji są tak duże, że wystarczy małe, zgrabne, ale dobrze skonstruowane przemówienie, by przeprowadzić wszystkie wnioski. Jedno jest w tej chwili bezsporne: oto nagła metamorfoza Czeszki Koubkowej wywołała szaloną reakcję na całym świecie i zwróciła uwagę na... Walasiewiczówną. Są bowiem tacy, którzy uważają, że i Polka nie jest kobietą.

Sukces polskich szermierzy

W sobotę odbył się międzypaństwowy mecz szermierczy Polska — Niemcy. Nasi szermierze spisali się doskonale. W szpadzie, w której nie oczekiwaliśmy niespodzianek, zdołali Polacy osiągnąć remis i przy szczęśliwszym wyniku spotkania Szemplińskiego — moglibyśmy zwyciężyć.

Zato w szabli wygraliśmy wyraźnie 10:6. Szermierze nasi mogą być dumni z osiągniętych wyników.

Louis znów nokautuje

W Nowym Jorku rozegrano sensacyjną walkę między murzynem Joe Louisem a Hiszpanem Paolino. Nikt nie przypuszczał, że Hiszpan znany ze swej niebywałej wytrzymałości, przegra przez nokaut. A jednak.

W czwartej rundzie zupełnie zmasakrowany Hiszpan był niezdolny do walki i sędziowie ogłosili zwycięstwo murzyna przez techniczny nokaut.

W ten sposób legenda powstała dokoła osoby murzyna, że nikt nie zdoła z nim utrzymać się dłużej niż przez 5 rund — utrwala się.

Po laur olimpijski

sięga po raz trzeci Sonja Henie

Było to dokładnie w 1923 roku, gdy na lodowej tafli w Europie pojawiło się urocze dziewczę. Była to Sonja Henie. Oczarowała odrazu wszystkich swą elegancją i brawurą w wykonywaniu najtrudniejszych piruetów.

Przyszła olimpjada zimowa w Chamonix. I pierwsze rozczarowanie. Sonja nie odegrała oczekiwanej roli. Ci jednak, którzy potrafili objektywnie ocenić walory młodej łyżwiarki, ci wiedzieli, że Norweżka w jak najkrótszym czasie stanie się niedoścignioną mistrzynią tafli lodowej.

Przyszły następne igrzyska. St. Moritz i Lake Placid. Sonja już bez ceremonji deklasuje najsławniejsze konkurentki. Tłum szaleje za uroczą Norweżką, znawcy uważają ją za najlepszą łyżwiarkę wszystkich czasów.

Ostatnio na horyzoncie pojawiły się nowe gwiazdy. Są tacy, którzy twierdzą, że Sonja wreszcie zostanie zdetronizowana, są tacy, którzy pragnęliby, by nareszcie Sonja znalazła godną następczynię. Henie wie o tem. Henie pragnie jednak zachować po raz trzeci tytuł mistrzyni olimpjady. Już latem tego roku rozpoczęła na różnych lodowiskach Europy intensywny trening i pilnie przygotowuje się do igrzysk.

Henie góruje nad swemi rywalkami nietylko trudnością wykonywanych figur, ale i specjalnym wdziękiem, którym podbija najtwardsze serca panów sędziów. Jak donoszą, Henie opracowała nową kreację, która zwie się „Śmierć łabędzia". Będzie to prawdziwy poemat na lodzie. Po wykonaniu tego tańca na lodzie, nie znajdzie się łyżwiarka, któraby potrafiła zdystansować Sonję.

Bądźmy więc pewni, że Henie po raz trzeci zdobędzie tytuł mistrzyni olimpijskiej.

Jak sprytny kanciarz okradł miljonerów

urządzając im „bal łachmaniarzy i żebraków"

Atlantic City, oddalone od Nowego Jorku o kilkaset kilo metrów, należy do najwytworniejszych miejscowości kąpielowych Ameryki. Pod koniec ostatniego sezonu, w jednym z najdroższych hoteli Atlantic City, zebrało się towarzystwo, które składało się z członków najbogatszych rodzin nowojorskich. Młodzież spędzała tam beztrosko czas. Podczas dnia uprawiała wszel kiego rodzaju sporty, a nocą urządzała wymyślne hulanki i zabawy. Podczas tych nocnych zabaw, kobiety były we wspaniałych strojach i nosiły klejnoty, których ogólna war tość sięgała dwu miljonów dolarów.

WARJACKI POMYSŁ BALU ŻEBRAKÓW

Wreszcie wyczerpały się pomysły młodzieży. Bale maskowe, japońskie i weneckie noce znudziły się już. Szukano więc jakiegoś nowego. sensacyjnego pomysłu, któryby zapewnił miłe i przyjemne spędzenie nocy. Lecz jakoś nikomu nie przychodził do głowy pomysł, któryby, zyskał uznanie wszystkich gości. Nagle syn bankiera, młody Harry Smythe, wysunął szczególny projekt. Zaproponował urządzenie „balu żebraków". Ten pomysł znalazł powszechne uznanie. Ci zawsze wytwornie i starannie odziani ludzie, jeden raz w życiu wdzieją na siebie poplamione i podarte łachmany i wystąpią bez klejnotów. Był to świetny żart! Mało znany towarzystwu Smythe, stał się nagle bohaterem dnia.

POPYT NA SZMATY I ŁACHMANY

Towarzystwo gorączkowo przystąpiło do pracy. Zaczęto skupować co najgorsze łachmany, które nagle podskoczyły w cenie, i odpowiednio przystrajano sale hallu hotelowego.

Wreszcie nadszedł termin balu. Goście przebrani za żebraków schodzili się do sali i doskonale się bawili. Zabawa trwała do świtu i wkońcu rozbawieni „żebracy" rozeszli się do swych pokojów.

WYSOKA CENA ZA GŁUPI KAWAŁ

Zaledwie minęło kilka chwil, gdy z kilku pokojów rozległy się przeraźliwe krzyki. Do hallu zbiegali się przerażeni goście w dziwacznych strojach, wzywając dyrektora hotelu. Jak się okazało, znikły im klejnoty. Przeszukali wszystkie szuflady w szafach i nie mogli ich znaleźć. Na ten oryginalny bal nie brali klejnotów, które schowali w swych kasetkach.

Po kilku chwilach można było ustalić, że okradziono tych wszystkich gości, którzy nie oddali klejnotów pod pieczę zarządu hotelowego.

O wypadku zawiadomiono policję. Przybyli agenci urzędu śledczego sprawdzili przedewszystkiem listę gości. Okazało się, że Smythe, projektodawca balu, znikł. Prawdopodobnie podczas balu wymknął się niespostrzeżenie z sali. Wkradł się do pokoju miljonerów, bez przeszkód splondrował szafy i przywłaszczył sobie drogocenne klejnoty. Gdy był już w posiadaniu łupu, spokojnie opuścił hotel i znikł. „Pracę" ułatwił mu ten fakt, że służba była zajęta balem i nie zwracała uwagi na pokoje gości.

Wszczęte natychmiast śledztwo nie dało żadnych wyników. Władze Atlantic City, przypuszczając, że przebiegły złodziej obraca się tylko w środowisku miljonerów i przebywa wyłącznie w najdroższych hotelach, zawiadomiły o „działalności" Smytha policję wszystkich miejscowości kuracyjnych i zażądały, by na niego zwrócono uwagę. Po kilku godzinach władze czekała nowa niespodzianka. Z siedmiu miast przyszły sensacyjne wiadomości. Złodziej w ciągu ostatnich trzech lat urządzał bale żebraków w różnych miastach i okradał miljonerów z klejnotów. Tylko dzięki temu, że „pracował" w odległych częściach kraju, wiadomość o jego „pomyśle" nie dotarła do Atlantic City.

Narazie Harry Smythe pozostaje na wolności i karząca ręka sprawiedliwości nie może go dosięgnąć.





Sir Samuel Hoare, brytyjski minister Spraw Zagranicznych, zawołany łyżwiarz, który bawił w ostatnich dniach w St. Moritz, zażywając ulubionego sportu, podczas ślizgawki upadł tak nieszczęśliwie, że złamał sobie kość nosową. Mimo to zapowiadają, że na czwartkowe posiedzenie Izby Gmin powróci on do Londynu, aby odeprzeć ataki opozycji na jego politykę zagraniczną, oburzoną dojściem do porozumienia Hoare'a z Lavalem w sprawie propozycyj pokojowych w konflikcie włosko-abisyńskim

Kon-gay pomściła śmierć ojca

Krwawy kat myślał, że znalazł bezpieczny kąt

Tientsin (Chiny), który jest obecnie ośrodkiem powszechnego zainteresowania, wskutek wypadków rozgrywających się na Dalekim Wschodzie, był w tych dniach terenem wstrząsającej tragedji.

W ostatnich czasach w koncesjach cudzoziemskich Tsientsinu zamieszkało bardzo wielu generałów, gubernatorów i piratów w stanie spoczynku. Obrali sobie koncesje, jako schronienie przed władzami chińskiemi, które ich poszukują za ich działalność. Sądzą, że tutaj za „zaoszczędzone" pieniądze uda się im spędzić resztki dni w dobrobycie i spokoju.

Do „najznakomitszych" osobistości tego pokroju, należał były gubernator prowincyj położonych wzdłuż Żółtej rzeki, Sun-Tchuan Fang. W czasach, gdy spruwował rządy nad miljonami dusz, wszyscy drżeli przed jego nieludzkiem wprost okrucieństwem. Nakładał niezwykle wygórowane podatki na poddanych, które doprowadzały ich do rozpaczy i do aktów wybuchu. Co pewien czas wybuchały powstania. Gubernator krwawo je tłumił. Gdy wyruszał z ekspedycją karną, towarzyszyło mu zawsze mnóstwo sędziów, którzy nie mogli narzekać na brak pracy.

W tych ekspedycjach karnych brał udział pułkownik May-Ner. Na nim spoczywał obowiązek krwawego rozprawiania się z powstańcami Postępowanie władcy napawało go wstrętem. Starał się nakłonić gubernatora, by w sposób bardziej ludzki odnosił się do poddanych. Sun Tchuan-Fang uważał, że oficer temi radami narusza jego autorytet i postanowił się go pozbyć.

Pewnego dnia pułkownik miał puścić się w pościg za rabusiami, którzy ograbili kilku bogatych jubilerów. Oficer doskonale wywiązał się z zadania. Nietylko, że ujął bandytów, lecz zdołał odebrać im klejnoty. Gdy zadowolony pułkownik zgłosił się do gubernatora i zameldował mu o przebiegu pościgu, okrutny władca rozkazał go aresztować. Sun - Tchuan - Fang oskarżał go o to, że był wspólnikiem bandytów i że podzielił się z nimi łupem. Sąd wojskowy, któremu przewodniczył sam gubernator, skazał pułkownika na karę śmierci.

Wyrok zmiejsca był wykonany. Po pewnym czasie władza zaczęła się wymykać z rąk gubernatora. Wszyst kie próby utrzymania się na tem dochodowem stanowisku zawiodły, Sun - Tchuan - Fang udał się do Tientsinu. Spodziewał się, że tu go nie dosięgnie ręka mściciela.

W Tientsinie Sun - Tchuan-Fang przeobraził się nagle w baranka. Odkrył w sobie religijne powołanie. Otworzył za własne pieniądze seminarjum, w którem wykładał nauki Buddy, odziany w strój buddyjskiego mnicha. Ponieważ pięknie przemawiał, jego seminarjum cieszyło się wielką popularnością. W zasadzie było ono przeznaczone wyłącznie dla mężczyzn i ten warunek był przestrzegany.

Pewnego dnia zgłosiła się do Sun Tchuan-Fanga urocza i wytworna Chinka, panna Kon-gay. Prosiła gubernatora, by jej pozwolił słuchać wykładów. Sun-Tchuan-Fang nie mógł się oprzeć urokowi pięknej dziewczyny i pozwolił jej przychodzić na wykłady. Młode dziewczę siedziało na sali i z napięciem przysłuchiwało się wywodom „mistrza". Odznaczała się ona wielką inteligencją i pilnością i wkońcu Sun-Tchuan Fang mianował ją swoją asystentką. To stanowisko przysporzyło jej wiele pracy. Między innemi do jej obowiązków należało przygotowanie książek, które mistrzowi były potrzebne przy wykładzie.

Pewnego dnia mistrz, jak zwykle, przybył z rana do seminarjum, wstąpił na katedrę i chciał rozpocząć wykład. Otworzył pierwszą z brzega książkę i nagle śmiertelnie zbladł. W książce leżała fotografja pułkownika, którego niegdyś skazał na śmierć. Na zdjęciu widniał duży napis: „Czy mnie nie poznajesz?"

Oszołomiony podniósł głowę. W tej samej chwili spostrzegł wpatrzoną weń asystentkę. Zanim jeszcze otworzył usta, rozległ się strzał. Sun - Tchuan - Fang padł martwy na podłogę. Na sali powstało zamieszanie. Dziewczyna je wykorzystała i uciekła.

Wszczęte dochodzenie wykazało, że zabójczyni była córką nieszczęśliwego pułkownika, którego śmierć miał na sumieniu niedzki gubernator. Asystentka pomściła śmierć ojca.

Jej czyn wywołał w Tsientsinie wielkie wzburzenie. Szczególne wrażenie wywarł on na byłych potentatach chińskich. Przekonali się bowiem, że i na terenie koncesyj zagranicznych nie mogą być pewni życia.



„POKÓJ ZAKWITNIE POD OPIEKĄ NASZYCH BAGNETÓW" — taki napis spotkać można na namiotach czołowych kolumn włoskich.

Prawdziwy targ na dziewczęta

to najem służby domowej

Stolica Bułgarji dwa razy do roku, w końcu maja i w końcu listopada, przedstawia sobą dziwny widok. Na jednym z większych placów miasta odbywa się szczególny jarmark.

Setki dziewcząt, młodych i starych, ładnych i brzydkich, cierpliwie wyczekuje na gosdynie, które mają je, jak to się w Sofji nazywa — „nabyć" na pół roku. Służące znajdują się w towarzystwie agentów, którzy na cały głos wychwala ją zalety swego „towaru". Na bywczynie zaczynają oglądać „materjał". Następnie zaczynają się targi. Gdy wreszcie i to dobiega końca, służąca bierze swe manatki i podąża na sześć miesięcy za swą nową „panią".

s. † p.

JAN ZALESIŃSKI

długoletni pracownik druk. „Polska Zjednoczona"

zmarł po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach dnia 14 b. m., przeżywszy lat 47.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się dziś w poniedziałek o godz. 9 rano w kościele paraf. w Legjonowie, poczem nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz miejscowy. Na smutny ten obrzęd zapraszają krewnych, kolegów i znajomych pozostali w nieutulonym żalu

ŻONA I DZIECI